Nr. 21. 421. We Lwowie — Wtorek dnia 19. Września 1893. Rok XXXII.

Wychodzi w dni powszednie **w dwóch wydaniach:** dla Lwowa o godzinie 2. popołudniu, dla prowincyi o 8 wieczorem.

Przedpłata wynosi: We Lwowie z doställą do domu: miesięcznie zł. 1.50, kwartalnie zł. 4.50, półrocznie 9 zł. Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 zł. kwartalnie 6 zł., półrocznie 12 zł. Za granicą kwartalnie zł. 7.50, półrocznie 15 zł.

Numer kosztuje 6 centów.

BIURA REDAKCYI: Ul. Czarnieckiego l. 4 parter. Otwarte od godziny 9. do 1. w południe. BIURA ADMINISTRACYI: Ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep). Otwarte od godz. 9 do 7 wieczorem.

GAZETA NARODOWA

Fabryka wagonów kolejowych w Galicyi.

Lwów d. 18. września.

— Piszecie, panowie dziennikarze, o różnych rzeczach — rzekł raz do mnie dr. Bieliński, adwokat we Lwowie — lecz nie zdarzyło mi się dotąd znaleźć w pismach naszych wzmianki o pewnym zakładzie przemysłowym galicyjskim, którego dzieje powstania i rozwoju sromotnie obalają wszystkie gadaniny o tem, że w Galicyi fabryki „nie udają się“, że Polacy „nie mają daru“ do przedsiębiorstw fabrycznych itp. Znam historyę tego zakładu bardzo dokładnie. gdyż jestem doradcą prawnym jego właściciela, i mogę panu zaręczyć, iż w pośród najtrudniejszych warunków rozwija się ta fabryka z niesłychaną u nas szybkością — tak szybko, że to nawet obcych w zdumienie wprawia. Naturalnie, nie dzieje się to przez jakieś czary, tylko opiera się jej rozwój na uczciwych, zdrowych i praktycznych zasadach prowadzenia przedsiębiorstwa, na talencie, genialnym rzec można sprycie, i olbrzymiej pracy właściciela.

— O kimże pan mówisz - - pytam.

— O Lipińskim, twórcy pierwszej i jedynej dziś fabryki wagonów kolejowych w Galicyi.

— Jakto o fabryce wagonów kolejowych! — zawołałem zdumiony, gdyż słyszałem o tem coś trochę, że p. Lipiński w Sanoku p r ó b u j e fabrykować wagony, lecz było to dla mnie nowością, słyszeć o istnieniu „fabryki“ wagonów kolejowych w Galicyi. Pewny byłem, że p. Bieliński używa tej szumnej nazwy tylko przez przyjaźń dla p. Lipińskiego, zresztą może przez patryotyzm, ale że tak zupełnie seryo przecież tego wyrażenia brać nie można. Nie zaniedbałem też do moich wątpliwości przyznać się otwarcie.

— A no, to się pan przekonaj osobiście, jeśliś pan ciekawy, o prawdzie tego, co panu mówię — odpowiedział dr. Bieliński, żegnając się ze mną.

Uwaga ta dr. Bielińskiego istotnie zaintrygowała mnie. Korciło mnie koniecznie zwiedzić zakład p. Lipińskiego. Zgłosiłem się do niego z prośbą o pozwolenie zwiedzenia jego fabryki i p. Lipiński był łaskaw z całą uprzejmością prośbie mojej zadość uczynić.

Z pozwolenia tego skorzystałem przedwczoraj. Niestety, nie zastałem p. Lipińskiego w domu. Lecz gdy przedstawiłem się, kim jestem i w jakim celu przybywam, udzielił mi p. inżynier Sulimierski, wykonujący zarząd techniczny zakładu, jaknajchętniej wszelakich objaśnień, oprowadził mię po warstatach osobiście, zawiózł do Zagórza, gdzie jest filialny zakład, i tam znów kierownik jego, inżynier Feldbach pokazał mi i objaśnił, o co tylko pytałem. Również i w biurze administracyjnem udzielono mi uprzejmie bardzo cennych szczegółów i dat wyjętych z ksiąg i aktów zakładu. Poczuwam się do obowiązku tym panom za ich uprzejmość niniejszem serdeczne wyrazić podziękowanie.

Na podstawie zebranego przezemnie w ten sposób materyału przystępuję do opisu tego zakładu, który — otwarcie wyznaję — wprawił mnie w zachwyt i w zdumienie. Wszystko bowiem, co tam widziałem, przewyższało znacznie to, co spodziewałem się znaleźć.

Ojciec p. Kazimierza Lipińskiego, żyjący dziś czerstwy staruszek, miał w Sanoku kotlarnię, specyalnie urządzoną do montowania gorzelń. Powoli rozszerzał się zakres działania warstatu i na naprawki, a względnie wyrób maszyn rolniczych. W r. 1886 objął zakład na swoje imię pan Kazimierz L. i od razu zaczął go potężnie rozwijać i rozszerzać na coraz nowe pola produkcyi. Trzymając się niewzruszenie przyjętych po ojcu zasad firmy: „robić dokładnie i z najlepszego materyału“ — nietylko utrzymał zapracowaną przez ojca wziętość zakładu, ale talentem swoim i rzutkością zjednał mu jeszcze i tę opinię, że „do czego weźmie się Lipiński, to się udać m u s i“.

Rzucił się on głównie do fabrykacyi maszyn i przyborów do wiertnictwa naftowego i wkrótce dokładnością wyrobu prześcignął wszystkie inne warstaty w Galicyi, zajmujące się temi robotami.

Jeden z techników kolejowych, kierowany patryotyczną intencyą, ażeby przecież i nasz przemysł krajowy mógł mieć jakiś udział w zaspakajaniu potrzeb wcale już rozległej sieci dróg żelaznych galicyjskich, zwrócił uwagę p. Lipińskiego na możność wyrabiania w kraju wagonów kolejowych — na razie przynajmniej wagonów towarowych.

Pan Lipiński zajął się urzeczywistnieniem tej idei z właściwą mu energią i przezwyciężywszy wszelkie trudności, o których możnaby dużo, dużo opowiadać, otrzymał w roku 1891 na próbę pierwsze zamówienie na cztery wagony ciężarowe.

Nie mając wówczas jeszcze wielu maszyn, wykonał p. Lipiński to próbne zamówienie przeważnie ręczną robotą (pod kierunkiem technicznym inżyniera Sulimierskiego) ale wykonał je co się zowie koncertowo. Po prostu, komisya odbiorcza była niemi zachwycona! A że szczęśliwym trafem jakoś w tym czasie objeżdżał galicyjskie linie ówczesny prezydent zarządu państwowych dróg żelaznych, br. Czedik, więc wstąpił także do warstatu p. Lipińskiego. Miał dłuższą rozmowę z p. Lipińskim, i musiał z niej odnieść korzystne wrażenie, gdyż przy pożegnaniu oświadczył, iż on uznaje, że Galicyi należy się pewien udział w zamówieniach kolejowych, ale że stan tutejszego przemysłu nie pozwalał dotychczas na rozszerzenie akcyi w tym kierunku; cieszy jego to szczerze, iż p. Lipiński, przy szczupłych swoich środkach, miał odwagę wziąć się do fabrykacyi wagonów — i że on (br. Czedik) szczerze będzie usiłowania jego popierał, życząc mu jak najlepszego powodzenia.

Wkrótce też otrzymał p. Lipiński od jeneralnej dyrekcyi kolei skarbowych zamówienie na 50 wagonów, a skoro objął zarząd naczelny państwowych dróg żelaznych dr. Leon Biliński, otrzymał p. Lipiński we wrześniu 1892 r. obstalunek 280 wyraźnie: dwustu ośmdziesięciu sztuk wagonów.

Takie zamówienia wymagały też nagłego rozszerzenia fabryki na wielką skalę, sprowadzenia techników i robotników fachowo z wyrobem wagonów obznajomionych, zakupna bardzo kosztownych maszyn, przyborów pomocniczych i narzędzi, zapewnienia sobie we wielkich ilościach dostawy materyału metalowego i drzewnego, tudzież węgla i innych potrzeb fabrycznych. Nie byłoby to zbyt trudną rzeczą dla kogoś, kto potrzebuje tylko otworzyć „wertheimówkę“, ażeby znaleźć środki na zakupno tego wszystkiego, co mu jest potrzebnem. P. Lipiński nie rozporządza jednak krociowemi kapitałami — a wiadomo, iż galicyjskich kapitalistów pierwszy lepszy faktor łatwiej namówi na najniedorzeczniejsze spekulacye giełdziarskie, niż zdołają ich nakłonić rady najzacniejszych i najpoważniejszych ludzi do skromnego przynajmniej udziału w przedsiębiorstwach przemysłowych — zwłaszcza w przedsiębiorstwach swojskich. Rzuciwszy, jako „ofiarę patryotyczną“ jakąś skromną sumkę, po Bóg wie jakich prośbach i namowach, chełpią się tem więcej, niż niejeden, kto życie ważył z poczucia powinności obywatelskiej.

I tu okazała się w całym blasku energia i podziwu godna obrotność p. Lipińskiego! Dopomógł mu w tem wiele Bank krajowy, który — niech to będzie na chwałę jego powiedzianem — trafnie zrozumiał w tej sprawie przekazaną mu przez wielkodusznego założyciela jego, ś. p. marszałka Zyblikiewicza, misyę i nie wahał się z udzieleniem poparcia p. Lipińskiemu, gdy chodziło o to, ażeby umożliwić mu wykonanie zamówień, przechodzących siły jego fabryki. Wprawdzie uczynił to Bank krajowy cokolwiek zanadto „po bankiersku“, t. j. za wiele pamiętał o swoich prowizyach, ale bądź co bądź nie odmówił kredytu. Mając pod tym względem rozwiązane ręce, rzucił się p. Lipiński za granicę, by tam zapewnić sobie to wszystko, czego mu jeszcze nie dostawało do urządzenia fabryki wagonów na wielką skalę.

W przeciągu pół roku dokonał tego dzieła — mianowicie tak się urządził, ż e d z i ś m o ż e d o s t a r c z a ć p o c z t e r d z i e ś c i w a g o n ó w m i e s i ę c z n i e, i obok pięciu olbrzymich fabryk wagonów: Ringhofera we Wiedniu, akcyjnych w Simering pod Wiedniem i na Smichowie pod Pragą, Schustala w Nesselsdorf na Morawie i kolei Północnej (Rothschildów) w Witkowicach, również na Morawie, staje teraz śmiało, przy każdem rozpisaniu ofert jako szósta w Przedlitawii fabryka wagonów z ustaloną już w kołach fachowych poważną reputacyą fabryka pana Kazimierza Lipińskiego w Sanoku.

A teraz zwięźle zdam sprawę z tego, co widziałem na miejscu, będąc tam przedwczoraj, przyczem wyraźnie zaznaczam, że tylko to opisuję, co własnemi oczyma oglądałem.

Skręciwszy z głównej ulicy w Sanoku na przedmieściu Posada Sanocka w boczną uliczkę, obficie udekorowaną kupami nawozu, zdobiącemi front domów mieszkalnych szanownych sąsiadów p. Lipińskiego, którzy widocznie woń gnojówki przekładają po nad balsamiczne tchnienie czystego powietrza górkiego, jakiem mogą rozkoszować się Sanoczanie, naturalnie o tyle, o ile tego c h c ą, wszedłem na podwórze fabryczne. Obaczyłem przed sobą budynki wcale nie imponujące pod względem architektury. Są to najprostszej konstrukcyi szopy, z widocznemi śladami, iż tu jedna szopa rodziła drugą — że nieraz na gwałt wypadło i w prawo i w lewo, i z przodu i z tyłu przybudowywać i rozszerzać warstaty. Przed budynkami leżą stosy materyałów i gotowej roboty, przygotowanej do transportu; między innemi zauważyłem dwie kufy metalowe dla akcyjnego Towarzystwa handlowego we Lwowie, które zamówiło u p. Lipińskiego dwa wagony cysternowe do transportów spirytusu. Do kolejowych robót używa fabryka p. Lipińskiego wyłącznie materyału żelaznego z walcowni witkowickich, zaś do fabrykacyi narzędzi wiertniczych, żelaza i stali ze Styryi. Materyał drzewny z lasów krajowych; żalą się jednak inżynierowie p. Lipińskiego, że o suchy materyał, zwłaszcza o dębinę, bardzo u nas trudno. Z tego powodu fabryka była zmuszoną urządzić własną suszarnię sztuczną, ogrzewaną tą parą, która spełniła już swoją służbę, jako motor maszyn tam pracujących.

Tak samo i ogień, utrzymywany pod kotłem parowym, równocześnie służy także do rozgrzewania grubych sztuk żelaza. Maszyny są wszystkie najnowszej konstrukcyi, dostarczane z pierwszorzędnych fabryk specyalnych; potrzebne jej zaś motory parowe wyrobiła fabryka p. Lipińskiego sobie sama. Takich motorów jest w Sanoku dwa: jeden o sile 18 koni parowych, drugi specyalnie do obsługiwania młotów mechanicznych przeznaczony, o sile 4 koni. Ognisk kowalskich jest 13, przy których znowu zastępuje miechy centralna wiatrownica, siłą pary poruszana, z której rurami rozchodzi się „wiatr“ po całym gmachu, gdzie go tylko potrzeba.

Najefektowniejszym dla nietechnika — a może i dla technika jest widok hali, w której olbrzymie młoty parowe wykonują swoją cyklopową pracę. Kolosy te gładko opolerowane wykuwają ogromne kłody stalowe i najdrobniejsze kawałeczki tak łatwo, tak gładko, i co do miary z tak ścisłą dokładnością i czystością, że kto nie patrzył na tę cudowną robotę ten nie może wyrobić sobie o niej wyobrażenia li z fantazyi.

Cicho znów, bez szelestu niemal wykonują swoją potężną pracę tokarnie, heblarnie, wiertarki i gwintarki do żelaza i stali. Takich maszyn jest przeszło 25. Niemniej ciekawe są „nożyce“, które na kilka milimetrów grubą blachę krają jak papier, albo przyrządy, które znowu w żelazie wybijają ściętym stemplem stalowym dziury tak łatwo i tak gładko, jakby to było masło.

Głośniej już idzie w stolarni, gdzie warczą i furczą piły rotacyjne, tudzież heblarki, wiertarki i maszyny do dłubania dziur w drzewie. I jak w ślusarni wpijają się noże, dłuta i piły w poddany im materyał z jakąś cichą, niesamowitą potęgą, tam znów maszyny do obrabiania drzewa rzucają się na swój materyał z dzikim trzaskiem i warczeniem, jak gdyby go chciały na miazgę rozszarpać. Lecz i z jednych i z drugich wychodzi robota gładka i wytworna, którą robotnicy milczkiem w stosy układają, wprawnem okiem tylko dokładność roboty kontrolując.

Nie mogąc pomieścić się w Sanoku, wydzierżawił p. Lipiński od 15. maja r. 1892 od zarządu kolei państwowej jego warstaty w Zagórzu, gdzie nadto wybudował swoim kosztem remizę, mogącą pomieścić 20 wagonów. Z Sanoka gotowe części składowe idą do Zagórza gdzie urządzoną jest druga fabryka filialna, poruszana motorem o sile 30 koni i zaopatrzona znowu w garnitur potężnych machin.

Fabryka w Zagórzu zostaje znów pod technicznem kierownictwom inżyniera Feldbacha, sprowadzonego z Morawy specyalisty do budowy wagonów. Tam odbywa się właściwa budowa wagonów, które znów z bliska nie wyglądają tak bardzo pojedyńczo, jakby z pozoru wnosić można, gdy widzi się je toczące się lekko po szynach, jakby bawidełka dziecinne. Najprostszej konstrukcyi szutrówka obejmuje k i l k a t y s i ę c y części składowych! Robotników zatrudniają obie fabryki około 300.

Oprócz wagonów towarowych wszelkich systemów, cystern do transportu spirytusu, ropy, nafty itd. wyrabia fabryka p. Lipińskiego kotły parowe, motory, rezerwoary i urządzenia rafineryj, kompletne rygi wiertnicze różnych systemów, wszelkie maszyny, kotły i narzędzia — nawet chłopom pługi reperuje. Wagonów zaś dostarczyła zarządowi kolei skarbowych w bieżącym roku już sto czterdzieści.

Według mojego niekompetentnego zdania życzyćby należało, ażeby p. Lipiński mógł pozbyć się dzierżawy warstatów kolejowych w Zagórzu, i urządzić sobie jednolitą fabrykę w Sanoku z bezpośrednim połączeniem z koleją żelazną. Ale na to podobno nie ma — „drobnych“.

Życzę mu, ażeby je miał jaknajprędzej!

Teofil Merunowicz.

Krach kanału Nicaragua.

Lwów d. 18. września.

Kiedy Francuzi z Lessepsem, twórcą kanału Suezkiego, na czele przystąpili do przekopu cieśniny Panamskiej — obok istniejącej już tam kolei, aby Europa wprost, bez okrążania Ameryki Południowej, mogła przepływać do Australii i wschodnich wybrzeży Azyi — powstali przeciw temu dziełu „Amerykanie“, t. j. obywatele Stanów Zjednoczonych, twierdząc, że przekop ten narusza zasadę Monroego „Ameryka dla Amerykanów“ — i obrawszy linię przekopu przez jezioro Nicaragua (na północ od przekopu przez Francuzów wytyczonego) zabrali się do dzieła. I oto co donosi niemiecka *Newyorker Staatszeitung*:

Słynne przedsiębiorstwo kanału Nicaragua stanęło już u początku końca, i to końca wcale nie chwalebnego. Nie spadło to niespodzianie; szczęście tylko, że nie ma skandalów takich jak panamskie. Juścić nie wiele brakowało, a naród „amerykański“ byłby się dał — złapać na szwindel nikaraguański tak samo, jak francuski na panamski. Albowiem przed dwoma laty już prawie zdawało się pewnem, że parlament Stanów Zjednoczonych obejmie gwarancyę za obligacye w sumie 100 mil. dolarów (około 240 mil. zł.). I gdyby nie krach dzisiejszy, to kto wie, coby się było jeszcze stało, skoro sam prezydent Stanów Zjednoczonych (Harrison w ostatnim swoim mesażu dorocznym) wypisał dytyramb na kanał Nicaragua, i oba wielkie stronnictwa w akcyi wyborczej (nowego prezydenta) do popierania tego przedsiębiorstwa się zobowiązały.

Zarządzona obecnie likwidacya jest na razie — jak to nazywają w stylu trybunalskim — procedurą przyjacielską — zawiadowcą bowiem masy towarzystwa „Construction Company“ mianowany został urzędnik towarzystwa „Maritime Canal Company“. Obie zaś korporacye stoją z sobą w ścisłym związku, jak we wszystkich gründerstwach tutejszych jedno towarzystwo nabywa prawa i przywileje, i wytwarza potem inne towarzystwo, dla wykonania przedsiębiorstwa — dla sprytniejszego manipulowania kapitałem.

Towarzystwo kanału morskiego zostało ustawą parlamentu z 20. lutego 1889 zorganizowane i inkorporowane, poczem Towarzystwo budowy kanału pod prezesostwem byłego senatora Warnera Millera, utworzono. Rząd państwa Nicaragua (w którem teren obu kanałów leży) dał zezwolenie, aby budowa do roku poczętą a do 10 lat skończoną została. Wzięto się do robót przygotowawczych, i we wrześniu 1890 rząd nikaraguański oficyalnie poświadczył, że umówiona suma dwóch milionów dolarów w ciągu roku wyłożoną została. W ówczesnym projekcie obliczono, że koszta budowy kanału wyniosą 90 mil. dol., że kanał będzie w 6 latach wykończony, i w ruch oddany przyniesie 17½ mil. dol. dochodu — na podstawie dochodów kanału Suezkiego.

Na podstawie tych aspektów udano się w styczniu r. 1891 do parlamentu Stanów Zjednoczonych, aby rząd zagwarantował obligacye na sumę 100 mil. dol., a do kontroli robót oficerów inżynieryi wojskowej wydelegował. Dotyczący projekt ustawy upadł jednak, ale tylko o włos; zamierzono więc ponownie przypuścić szturm do parlamentu, i w tym celu wszelkich sprężyn politycznych użyto, jakoż w zeszłym roku oba wielkie stronnictwa wspomniane powyżej przyrzeczenie dały. Tymczasem spadł krach Towarzystwa budowlanego.

Wydało ono dotychczas około 4 mil. dol., a nadto 20 mil. w akcyach i 6 mil. w obligach w obieg puściło. Ile za to gotówki otrzymało, obliczy zawiadowca masy. Rok temu począł się zastój w robotach, raz w skutek wywołanego krachem panamskim niedowierzania, a powtóre może i z powodu pogłosek, że przedsiębiorcy wcale na seryo nie myśleli o tym kanale, i właściwie liczyli na to, że zrujnowany kanał Panamski prawie za darmo w swoje ręce dostaną.

W obecnym składzie rzeczy jednak na razie ani z jednego ani z drugiego kanału nic nie będzie.

KORESPONDENCYE.

Petersburg d. 12. września.

(Pobór rekrutów w nowych warunkach.)

Ośmnastoletnie praktyczne stosowanie ustawy o powszechnej służbie wojskowej w Rosyi, przekonało, że rekruci, brani corocznie, nie odpowiadali przeznaczeniu, albowiem 20% z nich stano-

Dobry uczynek wujaszka.

(Dokończenie.)

— Aa! To nieładnie! To bardzo brzydko! Gniewam się o to! — I rozgniewana naprawdę odwróciła się od niego. On przedkładał:

— Ale, za cóż? no przecież... Proszę! nie gniewaj się! Albo — jeżeli już koniecznie chcesz się gniewać — to się gniewaj chwileczkę a potem mi łaskawie przebacz. On się tak cieszył tem, taki był ożywiony, jak nigdy. — Przemilczał chwilę. — No? nie gniewasz się? Prawda? — Usunął się na kolano. — Ja na kolanach proszę! On taki dobry był dla nas.

— On był dobry, ale ty byłeś i jesteś zły! szkaradny!

— Byłem, to dobrze. Kiedy chcesz, to dobrze! Ale nie jestem. Prawda, że nie jestem?

— Jesteś, jesteś — twierdziła z uporem.

— Jeszcze? moje maleństwo! Jeszcze? — A kiedy ciągle milczała — on mówił: — A widzisz — kto wie — gdybym mu nie był tego powiedział, możeby nie był napisał do ciebie.

Ona nagle znów się zwróciła ku niemu.

— Do mnie? — Pytała ciekawie.

— A tak, do ciebie. To jest, właściwie do ciebie i do mnie, do nas obojga. Bo ten list nosi datę tego samego dnia, w którym mu to mówiłem.

— A ja nie wiem nic o tem!

— Bo jeszcze nie przyszedłem do tego.

— No to mów. Proszę.

— Kiedy się gniewasz.

Już nie!

— I zły już nie jestem?

— Nie.

— Ani szkaradny?

— Nie, nie!

— A jaki?

— Mój dobry, kochany!

— Moja kochana! Śliczna! moja.

— No słucham! — przerwała mu niecierpliwie, on mówił:

— Jakoś właśnie w tym czasie spotkał mnie awans. Dziwiłem się, że tak prędko i dowiedziałem się, że to zawdzięczam wpływom wuja. Dziękowałem mu za to, a on mi powiedział że przyrzeczono mu także, że mnie przeniosą, żebym był z tobą w jednem miejscu.

— Poczciwy wujaszek!

— Jak mnie to ucieszyło! myślałem już tylko o tem przeniesieniu i doczekałem go się w miesiąc później. Żal mi było rozłączać się z wujem. Przyrzekłem pisywać często, czasem go odwiedzać i pojechałem.

— A jak mama była niezadowolona z twojego przyjazdu!

— O poznałem to zaraz po jej kwaśnej minie, bo teraz spotykaliśmy się już często. Ja się starałem być wszędzie, gdzie tylko was mogłem zastać, ale ciebie tak pilnie strzeżono, żeśmy się nigdy nie mogli rozmówić. Do waszego domu nie miałem wstępu; próbowałem mamę przekonać, przejednać, — ale mi powiedziała, że pewnie myślę żonę utrzymywać z posagu, bo to co mam z pewnością mnie samemu na życie nie wystarcza, zwłaszcza, że jestem przyzwyczajony do dobrego. Pukałem i do niższej instancyi; zacząłem się umizgać do papy, ale i tu niczego nie zyskałem.

— A co ja musiałam potem wysłuchać od mamy!

— Poczciwa mama! — zauważył z przekąsem. Ona się obruszyła.

— Poczciwa! Żebyś wiedział!

— Ale wiem, wiem — i teraz zgadzam się z tobą, ale dawniej...

— Co było dawniej, to się już nie liczy. Wiesz, że po tej rozmowie mama zaczęła na gwałt protegować pana Piotra?

— Przecież patrzyłem na to, i byłbym zrobił znowu jakie głupstwo, gdyby nie to, że właśnie wtedy dostałem od ciebie kartkę, jedyny list, jaki od ciebie otrzymałem. Wcisnęłaś mi go ukradkiem w rękę. A byłto list miłośny nielada! na niezbyt czystym, pomiętym skrawku jakiejś bibuły, jak w lichej oprawie brylant — ołówkiem skreślone cudowne słowa: „Bądź spokojny! kocham cię zawsze! Twoją tylko będę!“

— Śmiejesz się ze mnie? Taki ty jesteś? nie na próżno sobie wyrzucałam, że pisałam wtedy.

— Dla czego? Czy mogłaś zrobić lepszy uczynek?

— Ale zawsze, to był tajemny list.

— Do mnie, do twego przyszłego męża.

— Wtedy jeszcze tak daleko było do tego.

— Nie całe trzy miesiące!

— Któż mógł przewidzieć?

— Ja zawsze wierzyłem, że nam coś przyjdzie w pomoc.

— Oczekiwałeś cudu?

— Niedoczekałem go może?

— Doczekałeś, doczekałeś! Ale gdzież ten list do mnie? — Pytała niecierpliwie. On ją poprawił:

— Do nas — kochanie. — Ona obstawała przy swojem:

— Jeżeli do nas — a więc i do mnie!

— Słusznie! Przyjdziemy i do niego. Musimy iść koleją. Otóż, uspokoiłem się trochę, a kiedy mnie tylko napadał niepokój, brałem twój list i odczytywałem go raz po razu.

— Nie mogłeś się nauczyć na pamięć?

— Umiałem; ale mi to niewystarczało. Tych kilka słów w pospiechu przez ciebie nabazgranych, ten świstek pomięty twoją łapką — to wszystko miało dziwny urok dla mnie, dziwną nademną siłę.

— Zdaje mi się, że jedno i to samo dwa razy opowiadasz.

— Czy tak? A, prawda! Ależ bo kiedy ten list.

— Jest! Trzeci!

— Już o nim nie wspomnę! Tak znów miesiąc minął, aż tu zaczęto mówić, żeś zaręczona z panem Piotrem. Teraz jużby mi był i twój list nie bardzo pomógł, kiedy nagle dostałem od wuja telegram. Brzmiał „Przybywaj, jestem chory“. Pojechałem natychmiast. Poczciwy staruszek już gasnął. Lekarze orzekli. że nie będzie żył długo. Kiedy stanąłem przy nim, ucieszył się widocznie i kazał mi zaraz mówić o tobie. I tak przez cztery dni. Piątego rano powiedział mi że majątkiem już dawno rozporządził, pokazał mi ten drugi portret i mówił: „Szanujcie ją, ja ją kochałem przez całe życie.“ I patrzył długo w portret a łzy miał w oczach. Potem znów osłabł. Kończyło się życie staruszka. Nad wieczorem przywołał mnie słabym głosem. Pytałem, czy mu niedobrze? odpowiedział, że nie, że dobrze mu zupełnie; wziął mnie za rękę, patrzył mi w oczy i powiedział: „Niech was Bóg błogosławi! Przyrzeknij mi, że ją uczynisz szczęśliwą.“

— Dobry wujaszek — mówiła przez łzy.

— Czy było dla mnie przyrzeczenie łatwiejsze do dotrzymania?

— Co on jeszcze mówił?

— Już nic. To były jego ostatnie słowa. Trzymał moją rękę i słabo oddechał. Za chwilę nie żył.

— Biedny!

— Biedny! poczciwy!

Przez chwilę wzruszeni milczeli oboje.

— Umarł i nie powiedział mi nic, nie chciał, żebym mu dziękował. Wszystko co miał zapisał mnie; postawił warunek, żebym nie nosił żałoby i zaraz się żenił. W tym liście pisanym do nas obojga powiada, że chciał dawniej wszystko zostawić ubogim, ale że znalazł dwoje ludzi równie biednych, jak ci, którzy chleba nie mają, więc im daje wszystko, a za to prosi, żeby jego pamięć kochali i szanowali portret kobiety nieszczęśliwej a ukochanej przez niego nad wszystko.

— Oni się kochali? Prawda? wiesz co ich rozłączyło?

— Nie wiem. Nie mogłem nic znaleźć, coby mnie oświeciło o tem. Życie ich rozdzieliło; ja ich portrety złączyłem, dałem im honorowe miejsce w naszem mieszkaniu.

— O, my ich tak będziemy kochać! Że też ty mi tego nigdy przedtem nie mówiłeś?

— Kiedyż ci miałem mówić? Przy mamie w ogóle mówiłem mało. Mama czułości uważa za nieprzyzwoitość, a ja w nie zawsze wpadałem, kiedy do ciebie mówiłem. A potem, chciałem ci to powiedzieć wobec nich i to przyrzeczenie, które mu dałem powtórzyć ci przy nim.

Podniósł się nieco, przycisnął ją do siebie i szeptem mówił jej w uszko:

— Żebyś ty wiedziała, jak ja ciebie kocham!

— A jak ja kocham ciebie! — Powiedziała mu równie cicho i mówić przestali.

I znowu słychać było tylko gwar ognia z kominka, a ze ściany z portretu, poczciwy staruszek patrzył na swoje dzieło i zdawał się uśmiechać.

Wł. Eminowicz.

KONIEC.

wili ludzie słabi, nierozwinięci fizycznie, z różnemi wadami. To też często musieli być uwalniani, a częściej jeszcze umierali w szeregach.

Dla poprawienia tych stosunków rosyjskie ministerstwo wojny podwyższyło wiek popisowy o 3 miesiące, a nadto zmieniło termin branki. Przy rozpoczynaniu poboru 1 listopada jak było dotąd, rekruci zbyt późno dostawali się do pułków, do których ich przeznaczano. Tak np. do okręgów turkiestańskiego lub nadamurskiego rekruci dostawali się dopiero w maju lub czerwcu następnego roku. W drodze tej nabawiali się rekruci przeróżnych chorób i często stawali się niezdolni do pełnienia służby wojskowej. Wobec tego zmieniło rosyjskie ministerstwo wojny postanowienia o służbie wojskowej odnoszące się do branki. Wedle tych zmian powoływani będą do wojska ci, którzy ukończyli lat 21. Branka coroczna i losowanie odbywać się będzie pomiędzy 15 października a 15 listopada i tylko w wypadkach wyjątkowych przedłużoną będzie do 1 grudnia. Repartycya poboru rocznego pomiędzy gubernie i obwody, a następnie pomiędzy rewiry poborowe odbywać się będzie stosownie do liczby osób, wpisanych do list poborowych danej gubernii.

Tegoroczny pobór odbywać się już będzie w nowych warunkach.

Londyn d. 10. września.
(Dwóch oryginałów).

Przedmiotem ogólnego zajęcia w salonach londyńskich jest w tej chwili margrabia Quensberry, dostojna głowa świetnego rodu Douglasów. Obrał on sobie za zadanie być apostołem polygamii. Niedawno miał odczyt w Princess-Hell, który był jedną z najpocieszniejszych scen, jakich kiedykolwiek byłem świadkiem. Margrabia jest silnym, 50-letnim mężczyzną, który ma odwagę swoich opinij i stanowczo rzucił rękawicę panującej w społeczeństwie angielskiem przyzwoitości. W wykładzie powyższym, który był tylko uwieńczeniem długiej teoretycznej i praktycznej propagandy w tymże celu, przekonywał słuchaczów płci obojej, iż jedna żona nie dość mężowi i że ma prawo, nieledwie obowiązek, wziąć dwie i trzy za zgodą naturalnie pierwszej. Jest to klasyczny mormonizm, nic więcej. Ale margrabia dodaje do tego rozwód i popiera swe paradoksy cytatami z Pisma św. Nie można było brać go na seryo, przeciwnie efekt wywołany przez lorda był nieskończenie zabawny. Rozumie się, że jak przed zapowietrzonym zamykają się przed nim wszystkie salony, chociaż we wszystkich o nim mówią.

Mówiąc o tym oryginale ze świata arystokratycznego, nie trudno znaleźć przejście do innej osobistości, która w świecie dziennikarskim nie przestaje być na pierwszym planie, a która także przedmiotem pośmiewiska się staje. Mam tu na myśli pana W. T. Steada, słynnego redaktora *Pall Mall*, radykała, pietysty, moralizatora obyczajów. Obecnie redaguje on miesięcznik *Review of the Reviews*, co jest dla niego poprostu wypoczynkiem wśród ruchliwego zawodu dziennikarskiego, którego był filarem, a w którym swej roli przewodniej wyrzec się nie ma zamiaru. Otóż ten umysł wielostronny, ale pozbawiony równowagi, postanowił niedawno przedsięwziąć ankietę nad spirytyzmem i telepatyą, aby zbadać, czy jest w nich coś poważniejszego. Ale gdy raz postawił nogę na tym zaczarowanym gruncie, zwichnęła mu się na dobre — chociaż nie został spirytystą w ścisłem znaczeniu.

Stead podaje nam ciągle wiadomości o swoich stosunkach z niewidzialnym dla innych duchem, który mu oznajmił, że się nazywa Julia. Otóż ta Julia szepce do ucha Steada różne sekreta, daje mu rady i wskazówki w wielu praktycznych kwestyach, pisze doń bileciki, dostarcza mu ołówków i papieru i pan Stead wierzy w jej istnienie i czeka jej rad w każdej ważnej sprawie. Ogłasza on już oddzielny przegląd poświęcony Julii.

Można sobie łatwo wyobrazić śmiech homeryczny, jaki tego rodzaju zwierzenia wywołują. Są tacy, którzy przypuszczają, że to figiel z jego strony i że chce w ten sposób pozyskać zwierzenia od różnych fałszerzy i oszustów. Ale żart trwa długo, od roku już blisko, i nie zdaje się, aby pan Stead żartował. Trzeba raczej przypuszczać zamącenie umysłu, który był nadzwyczajnej bystrości przez wiele lat. Że oryginał ten wkrótce nowy jaki wybryk uczyni, zdaje się zupełnie naturalnem.

Niegdyś John Stuart Mill powiedział, że wielkość społeczeństwa polega na ilości oryginalnych duchów, które w sobie zawiera. Można się zapytać, czyby markiza Quensberg i pan Steada do dodatnich sił społecznych policzył, bo przecież oba niezaprzeczenie są oryginałami. Prawda także, że możnaby ich i inaczej nazwać.

Ze zdrojowisk.

Szczawnica d. 14. września.

Przerażające pustki panują tu od kilku dni, Szczawnica zupełnie się prawie wyludniła. Ciągłe prawie chłody i deszcze wypłoszyły w ostatnich dniach nawet tych, którzy bądź co bądź postanowili wytrwać przez wrzesień, lecz nie wytrzymali i umknęli przed postanowionym terminem. Zaledwie kilkadziesiąt osób pozostało, a i tych zabraknie niebawem. Na górnym deptaku formalnie ze świecą trzeba szukać przechodniów, szczególnie od czasu, gdy muzyka przestała grywać, tj. od 9. bm., dyrekcya zbyt wcześnie dała muzyce dymisyę — (jak mówią wskutek jakowychś nieporozumień); możeby nie zawadziło było dbać trochę więcej o przyjemność kuracyuszów. Na przyszły rok ma być zaangażowaną żydowska muzyka z Tarnowa; zarząd na tej zmianie lepiej wyjdzie, bo będzie o 900 złr. mniej płacił, niż w tym roku; czy publiczność będzie z tego również zadowoloną, to przyszłość okaże. Na „słonecznym“ deptaku dla braku muzyki żywej duszy nie widać, a „Józefinka“ odchodzi nadzwyczaj słabo. Nie lepiej wygląda na „Miodziusiu.“ Tutaj w całym parku zaledwie jeszcze trzy partye mieszkają; to też można teraz cały dzień krążyć po alejach parku, a spotka się zaledwie tu i owdzie okrągłą czapkę rosyjskiego żyda bez pejsów lub naszego galicyjskiego brata — pejsacza w. m. w znanym świecącym kapeluszu lub odświętnej lisiurce. A był przecież czas (przed 3—4 tygodniami), że Szczawnica wyglądała, jak żydowska mieścina, że stosunek żydów do chrześcijan miał się jak 3 : 1. Dziś pustki wszędzie. „Klub szczawnicki“ już zamknięty, w „Kole zabaw“ już nie rozbrzmiewają wesołe śmiechy, już nikt nie grywa w krokieta. „Królowa Miodziusia“ (tak jednogłośnie okrzyknięta) urocza Lwowianka, panna R., która tu przez dwa miesiące niepodzielnie panowała nad całą młodzieżą Galicyi, Kongresówki i Poznańskiego, opuściła onegdaj Szczawnicę, jako jedna z ostatnich; i pusto teraz i smutno w Szczawnicy.

Dla braku gości zostaną zapewne 15. bm. wszystkie zakłady pozamykane. W „hydropatyi zaledwie jeszcze kilku maroderów się płucze, w „inhalacyi“ nikt już prawie nie chce łykać sztucznych wyziewów. Chłód daje się coraz bardziej we znaki: w nocy temperatura spada poniżej zera, w południe podnosi się mniej więcej do 10 st. R., rzadkim jest dzień tak ciepły i pogodny, aby ciepłota wynosiła 15—20 st. R. Lato tegoroczne niedopisało; górale i stali corocznie przybywający tu goście nie pamiętają tutaj tak chłodnego i słotnego lata. Żniwa zaledwie się dopiero zaczęły, a gdzieniegdzie zboże nawet nie dojrzało jeszcze: owoce już wcale nie dojrzeją. Nic więc dziwnego, że ani prześliczne widoki Pienin, ani cudowna podróż łódkami Dunajcem nie wabią już nikogo i wszystko opuszcza Szczawnicę. W ostatnich dniach wyjechali: dyr. Estreicher, min. Dunajewski z rodziną, radca Olszewski, art. Rapacki, który po gościnnych występach we Lwowie zjechał tu był na kilkutygodniowy wypoczynek z rodziną, prezyd. Zborowski i wiele innych. Bawią tu jeszcze prof. Maryan Sokołowski z rodziną, dr. Papée, kustosz bibl. uniw. lwow., dr. Ochorowicz Julian. Najwdzięczniejszem zjawiskiem w tem pustkowiu jest obecnie „pani Ochorowiczowa, która codziennie wichrem przelatuje Szczawnicę, kierując wprawną rączką dwójką dzielnych rysaków; zresztą i pusto i smutno w Szczawnicy.

Nazywają Szczawnicę „Królową wód polskich“, którą to nazwę wprowadził niegdyś wielki jej protektor dr. Dietl. Zapewne, że nazwa ta ma wielką racyę bytu, wszakżeż przyroda wyposażyła tak hojnie tę śliczną miejscowość; ale by Szczawnica utrzymała się przy tym tytule, trzeba jej jeszcze czegoś, trzeba aby dbano więcej o dobro i wygody kuracyuszów. Przedewszystkiem należy przestrzegać we wszystkich domach jak największej, najskrupulatniejszej czystości; nie należy bowiem zapominać, że miejscowość taka, jak Szczawnica, będąca zbiorowiskiem gruźlicznych z całej Polski, może się łatwo stać rozsadnikiem gruźlicy, jeśli z największą sumiennością i surowością nie będzie przeprowadzaną desinfekcya mieszkań. Wprawdzie w mieszkaniach należących do „górnego zakładu“ bywa pościel i bielizna — nie wątpimy, że każdorazowo — desinfekcyonowaną przyrządem Thursfielda, ale w jakiż sposób usuwa się zarazki ze sprzętów, w ogóle z całego mieszkania? A w domach prywatnych? jakaż tam bywa kontrola? A w tych licznych domach w Wyższej i Niższej Szczawnicy, gdzie tak wiele przemieszkuje kuracyuszów, tam o desinfekcyi ani mowy nie ma.

Wszakżeż i w górnym zakładzie chodzi woźny z cyrkularzem na końcu sezonu i wzywa właścicieli, aby pościel „wyklupać“; czyżby w tem polegała cała desinfekcya? Wysyłanie komisarza z ramienia starostwa na wiosnę i jesień do domów, szczególnie we wsi położonych, dla przekonania się o czystości, nie prowadzi do celu, bo wymycie podłogi jeszcze nie jest desinfekcyą. Pod tym względem należy żądać koniecznie zmiany na lepsze; należy utworzyć komisyę policyjno-sanitarną z odpowiednią służbą i najściślejszej kontroli poddać przyjazd i odjazd każdego gościa. Istnieje wprawdzie przepis dla Szczawnicy, że każdy przybywający ma być w przeciągu 12 godzin zameldowany — ale przepis ten istnieje na papierze tylko; goście przyjeżdżają i odjeżdżają, wprowadzają się do mieszkań świeżo przez innych opuszczonych, a nikt o tem nie wie; czyż nie może w ten sposób człowiek zdrowy, a przynajmniej nie dotknięty gruźlicą, wynieść ze sobą zarodek tej strasznej choroby ze Szczawnicy?

Zupełnie to samo dotyczy i naczyń w restauracyach, gdzie tyle osób zupełnie zdrowych i nieuleczalnie chorych jada na tych samych talerzach, temi samemi łyżkami i grabkami. O jakiejś kontroli urzędowej, oczywiście niezapowiadanej a częstej, dla przekonania się, w jakim stanie znajdują się kuchnie, w jaki sposób myje się naczynie, jakiemi serwetami obdziela się gości, nie słyszano tutaj nigdy. A kontrola taka byłaby bardzo a bardzo pożądaną, skoro nierzadko się zdarza, że trzeba prosić o zmianę nie dość czysto wymytych naczyń, a serwetki raczej do ścierek podobne, przez dziesiątki rąk już przeszły niewątpliwie.

Przytem jadło w restauracyach, nie wykluczając zakładowej, choć ona względnie najlepsza, pozostawia jeszcze bardzo wiele do życzenia. Dostać cuchnące mięso, zgniłe poziomki, resztki jarzyn, wyzbierane z obcych talerzy, piwo butelkowe z moknącemi w niem muchami, albo jako nadprogramowe dodatki do potraw: włos, trzaskę, muchę i t. p. — to wszystko nie należy wcale do rzadkości. Zapewne że wyjątkowe osobistości lepiej może wychodzą: gdy kelner krzyknie do kuchni: „polędwica dla pana radcy“, „filet dla ekscelancyi“, „bifsztyk dla pana konsyliarza“, to kucharz rozumie już hasło i daje wszystko w najlepszej jakości; ale zwykły śmiertelnik mimo sowitych tryngieldów musi się byle jakiemi ochłapami zadowolić. Utyskiwania na złe jedzenie są powszechne.

A trzeba pamiętać, że do Szczawnicy przyjeżdża wiele chorych na żołądki, że zarówno dla tych, jak i dla chorych piersiowo jednym z głównych warunków leczenia jest dobre odżywianie się za pomocą świeżych, dobrze przyprawionych potraw. O to właśnie w Szczawnicy dość trudno, o wiele łatwiej dostać zepsute mięso, masło śmierdzące i t. p. delikatesy. To też nic dziwnego by nie było, gdyby chory przyjechał z katarem oskrzelowym, wyleczył się zeń, lecz wywiózł sobie na pamiątkę katar żołądkowy.

Dozór jak najściślejszy jest tu konieczny. A przytem należałoby i ceny cokolwiek obniżyć (szczególnie kompotów), bo według dzisiejszych cen 3 złr. nie wystarczają na wyżywienie jednej osoby dziennej. Niechaj się nad tem wszystkiem zastanowi, komu na tem zależy, bo już dziś dają się słyszeć liczne głosy, porównywujące zakłady zagraniczne ze Szczawnicą, na niekorzyść tej ostatniej; brak energicznego nadzoru w tym kierunku mógłby w przyszłości ujemnie wpłynąć na przypływ gości.

Jeżeli się już mówi o ulepszeniach, to wartoby postarać się o lepsze utrzymanie parków, o wprowadzenie liczniejszych sztuk wodnych, o lepsze utrzymywanie chodników tak, żeby i podczas deszczu można po nich chodzić, o wzniesienie schronisk w pewnych odstępach na drodze do Czerwonego klasztoru dla wycieczkowców przychwytanych od deszczu, o dostawienie krytego deptaku na Miodziusiu i wiele tym podobnych ulepszeń. Jedną z pierwszych prac będzie oczywiście naprawa drogi nad Dunajcem do Czerwonego klasztoru, która w tym roku tak wiele przez wodę ucierpiała, a na znacznych przestrzeniach zupełnie zrujnowaną została. Rzecz to pierwszorzędnej wagi i akademia oraz Wydział kraj. rychło ją zapewne załatwią.

Tych kilka uwag mieliśmy do powiedzenia, wychodząc z tej zasady, że metoda bezwzględnego chwalenia co nasze, robienia niejako reklamy, jest błędną, bo nie prowadzi do ulepszeń. Niczego bardziej nie pragnęlibyśmy, aby Szczawnica stała się rzeczywiście pod każdym względem wzorowym zakładem, żeby trzy razy tyle ściągała gości, co obecnie i żeby w całym blasku zajaśniał jej tytuł „Królowej wód polskich“. *(l.—d.)*

KRONIKA.

Lwów dnia 18 września.

120 lat. Drukarnia i litografia Pillera i Spółki obchodzi w dniu dzisiejszym 120-letnią rocznicę swego istnienia. Podobnego drugiego wypadku nie znamy w dziejach naszej kultury i przemysłu. I wogóle jest to rzeczą niezwykłą aby przedsiębiorstwo jakieś przez tyle czasów, zwłaszcza odznaczających się takiemi przewrotami i takim szybkim postępem kultury jak koniec wieku XVIII. i wiek XIX. utrzymało się w rękach jednej rodziny, a co więcej aby to przedsiębiorstwo rozwijanem było ustawicznie równomiernie z duchem epoki. Drukarni zaś drugiej, pozostającej w rękach jednej rodziny, a liczącej 120 lat istnienia, prawdopodobnie nie ma na kuli ziemskiej, — tak przynajmniej wyraził się jeden z Nestorów naszego dziennikarstwa, znający doskonale stosunki i historyę drukarstwa w całym świecie. Wydanie monografii drukarni Pillera i Spki byłoby bardzo pożądanem, gdyż stanowiłaby ona pożyteczny przyczynek do historyi naszego drukarstwa, stojącego w tak bliskim związku z pismiennictwem, zwłaszcza, że prawie wszystkie pomnikowe nasze wydawnictwa z końca zeszłego i początku obecnego stulecia wykonane zostały w tej drukarni. Ale spodziewać się nam wolno, że monografia taka ukaże się wkrótce.

Drukarnia i litografia Pillera i Sp. założona została d. 18 września 1773 przez Józefa Pillera. Po śmierci tegoż przeszła na Piotra Pillera, a następnie prowadzoną była przez Kornela Pillera. Wkrótce już po swem założeniu nabrała rozgłosu i bezwarunkowo stała się najlepszą i największą drukarnią polską. W niej drukowano wszystkie większe lub staranniejszego wykonania potrzebujące dzieła, a sławną się stała przez znakomite wydawnictwa prawnicze, znane w świecie naukowym pod nazwą „Pilleriana“. Dalej prowadzoną była z rozmaitem szczęściem, bo wreszcie i na nią, jak na wszystko co jest na świecie, przyszły ciężkie czasy. I dopiero gdy w r. 1884 wstąpił do spółki p. Liberat Zajączkowski przywrócił jej dawną świetność. Sumienną i wytrwałą pracą doprowadził ją do rozkwitu niebywałego i zawsze starał się, by stała na równi z rozwojem techniki drukarskiej. W tej pracy prawą ręką był mu i jest p. Józef Neumann, zarządca drukarni, energiczny pracownik, rzutki przemysłowiec i doskonale obznajomiony z arkanami sztuki drukarskiej. Wespół dokonali tego, że dziś sławna drukarnia Pillera i Sp. na nowo stała się najlepszą i największą drukarnią u nas. Że jest najlepszą dowodem tego to, że każde większe lub trudniejsze do wykonania dzieło wychodzi z tej drukarni i tej litografii. W niej tłoczą się wielkie dzieła naukowe i nuty, w niej wykonują się mapy, do niej zwracają się wielkie instytucye jak koleje i banki.

U Pillera i Spółki drukują się także niektóre pisma peryodyczne, a między temi i nasza *Gazeta Narodowa* i nasz ilustrowany *Szczutek*. Że zaś jest największa, najlepszym dowodem to, że daje zatrudnienie około 60 ludziom — zawsze zaś stara się o dobór pracowników i bezwarunkowo najbieglejsi zecerzy lwowscy w niej pracnją. Dodać tu jeszcze musimy, że dla tradycyi pracuje w drukarni także p. Leon Piller, prawnuk założyciela.

W tej chwili dokonują się właśnie nowe ulepszenia w drukarni Pillera i Spółki, a także wprowadzonym zostaje motor gazowy do poruszania czterech maszyn pospiesznych. Z duchem czasu a rzetelnie i sumiennie — oto hasło naszej jubilatki-drukarni. Dziś w dniu 120-letniego jej jubileuszu składamy jej nasze szczere życzenia! Daj Boże zawsze tak nadal!

Jubileusz Jeremiego. Stanisławowski Sokół uczcił siedmdziesiątą rocznicę urodzin jubilata uroczystą wieczornicą.

W sali zimowego kasyna obywatelskiego zebrało się o godz. 8 wieczór około sześćdziesięciu Sokołów, poczem wieczornicę rozpoczął prof. Bryła odczytem o życiu i pismach twórcy „Chorału“ a akademik M. Jurkiewicz oddeklamował z siłą i przejęciem „Pogrzeb Kościuszki“. Następnie chór Sokołów odśpiewał chorał: „Z dymem pożarów“ poczem odbyła się wspólna uczta w czasie której prezes p. Barancewicz wniósł toast na cześć czcigodnego Jubilata. W chwilę potem odczytał druh Adelman telegram mający być wysłany do Jubilata:

Od grodu Rewery drużyna Sokola
Czująca wraz z Tobą, jak boli niewola,
Ku Tobie o wieszczn śle w cześć
Wyrazy radości, czci i uwielbienia,
Żeś z duszy wyśpiewał nam pieśń,
Co duszę wznosiła pod niebios sklepienia,
Karmiła nadzieją, goiła cierpienia,
Przesądów zdzierała z nas pleśń!

druh zaś Świątkiewicz odczytał adres od grona Sokołów. Następnie przemawiali ks. Skarbowski, druhowie Adelman i Müller a wreszcie nastąpiły doklamacye i śpiewy uprzyjemniane wspólną pogadanką trwającą do 12 blisko godziny.

Gorlicki Sokół urządza na cześć jubilata wieczorek muzykalno-wokalny w dniu 12. b. m., w którym publiczność tamtejsza w wielkiej liczbie wzięła udział. Oprócz tego wysłało toż towarzystwo depeszę gratulacyjną do poety.

Jubileusz Kornela Ujejskiego obchodzić będą dnia 24. września b. r. wszystkie polskie Towarzystwa akademickie we Lwowie, uroczystym wieczorkiem, odbyć się mającym w lokalu Czytelni akademickiej. Prócz tego wysełą młodzież akademicka wspólny adres mieszczący podpisy wszystkich akademików bawiących obecnie we Lwowie.

Ze Stanisławowa oprócz „Sokoła“ wyrazili poecie cześć i uwielbienie w telegramach gratulacyjnych: Rada miejska, komitet obywatelski w tym celu zawiązany, redakcya *Kuryera Stanisławowskiego* i stanisławowski oddział Towarzystwa szkoły ludowej.

Prezydent generalnej dyrekcyi kolei państwowych dr. Biliński przybył wczoraj do Frankfurtu nad Menem. Oglądał szczegółowo tamtejszy nowo zbudowany centralny dworzec kolejowy, poczem wyjechał do Czech.

Ze sfer kościelnych. Gr. kat. archidyecezya lwowska: Kanoniczna instytucyę otrzymali księża: Jan Sendecki na Złotniki, Jan Strzelbicki na Nawaryę, Izydor Zielski na Milatyn, Mikołaj Kukurudza na Balice Podgórze, Jędrzej Pełeński na Knihynicze. Zarządcą dekanatu tarnopolskiego mianowany ksiądz Seweryn Nawrocki, proboszcz ze Szlachciniec. — Zawiadowstwa parafii otrzymali ks. Kornel Mandyczewski w Turówce, Wł. Rozłucki w Zboiskach, Cyryl Lewicki w Kałuszu.

Ze sfer lekarskich. Na sobotniej sesyi uchwalił Wydział krajowy przedstawić cesarzowi do nominacyi na dyrektora krajszpitalu krakowskiego św. Łazarza tamtejszego fizyka dra Poniklę.

Ślub p. Szczepana Mackiewicza, pensyonowanego podporucznika i poczmistrza z pną Wandą Stelczykówną odbędzie się 19. bm. w kaplicy OO. Bazylianów w Dobromilu.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt przeniosła kontrolora pocztowego Józefa Czaczkę z Podwołoczysk do Krakowa.

Egzaminy kwalifikacyjne przed komisyą egzaminacyjną dla nauczycieli szkół ludowych w Tarnopolu rozpoczną się dnia 16. października b. r.

Stypendyum. Kuratorya fundacyi śp. dr. I. N. Radziwońskiego przeznaczyła na rok szkolny 1893/4 stypendya: dla M. Siwaka, słuchacza III. r. filozofii 250 złr., dla W. Gileckiego, ucznia VIII. gimn. 150 złr., dla S. Strojka, ucznia VI. gimn. 150 złr., dla K. Węgla, ucznia II. gimn. 150 złr., pomoc zaś naukową: dla W. Krzyżanowskiego ucz. III. gimn. 100 złr. i dla W. Borowczyka ucznia VI. gim. 50 złr.

Z fundacyi stypendyjnej śp. Dyzmy Chromego otrzymali na rok szkolny 1893/4 następujący kandydaci pomoce naukowe: J. Szczurek, medyk, 250 złr., W. Sawiczewski, słuchacz II. r. filoz. 100 złr., T. Jabłoński technik, 100 złr., S. Tauen, uczeń IV. gim. 100 złr., B. Sitkowski, uczeń I. gimn. 100 złr., F. Dąbrowski, uczeń I. gimn. 50 złr., J. Olas, uczeń III. kl. szk. realn. 100 złr., Piotr Kozłowski, uczeń IV. szkoły realnej 50 złr. i K. Nawrocki, uczeń szkół normal. 50 złr.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Przemyślanach, z grupy mniejszych posiadłości rozpisany został na dzień 20. października br.

Obchód 100-letniej rocznicy 2-go rozbioru Polski w sobotę dnia 23. września b. r. zapowiada się uroczyście. Komitet zebrany celem tego obchodu dokłada wszelkich starań, aby miasto nasze w dniu obchodu przybrało szatę świąteczną. Przed południem odbędzie się uroczyste żałobne nabożeństwo za dusze posłów, którzy zasiadając w smutnej pamięci sejmie grodzieńskim, do ostatniej chwili bronili praw Rzeczypospolitej. Mieszczaństwo nasze, znane z patryotyzmu, kupcy i rzemieślnicy postanowili dzień ten obchodzić uroczyście, uważając 100 letnią rocznicę „Sesyi niemej“ za dzień żałoby narodowej. Sklepy wszystkie mają być pozamykane. Cechy i towarzystwa rzemieślnicze z swemi sztandarami i członkowie Rady miejskiej, w uroczystym pochodzie udadzą się na nabożeństwo.

Wieczorem odbędzie się staraniem komitetu Wieczorek w sali tow. gimn. „Sokół“ a w program wchodzą: Słowo wstępne, Amatorskie przedstawienie, śpiewy Tow. śpiew. „Echo“, deklamacya i obrazy z żywych osób. Program szczegółowy ogłosimy w swoim czasie. Program będzie dołączonym do zaproszeń a radzimy wcześnie się o nie postarać gdyż później z powodu braku miejsca w sali trudno je będzie otrzymać.

Nabożeństwo żałobne. W sobotę dnia 23. września br. w 100-letnią rocznicę drugiego rozbioru Polski, odbędzie się w kolegiacie łacińskiej stanisławowskiej o godzinie 11. przedpołudniem uroczyste nabożeństwo żałobne, na które wszystkich rodaków zaprasza tamtejsza młodzież polska.

Festyn „Sokoła“ odbył się wczoraj na Wysokim Zamku przy bardzo pięknej pogodzie. Publiczność lwowska, pozbawiona przez całe lato podobnej przyjemności zgromadziła się bardzo licznie i z wielkiem zadowoleniem przysłuchiwała się produkcyom śpiewackim Towarzystwa „Echa“, przeplatanym dźwiękami muzyki 30 pp. pod batutą p. Rolla. Bogata loterya fantowa również wiele uciechy sprawiła młodym i starym, najciekawszymi jednak były wyścigi na stalowych rumakach. Cykliści *vel* kolarze lwowscy stanęli do apelu i żywy wzięli w tych gonitwach udział. Meta wynosiła 842 metrów, biegów było ogółem 5, a przeszkodę stanowiły dwa nagłe skręty. Były i wypadki — niesforn rumaki nie chciały słuchać jeźdźców — był i bieg koni zwyciężających, a wszystkich perypetyi śledziła publiczność z wielką uwagą, nieszczędząc zwycięzcom oklasków, a zwyciężonych śmiechem lub litością. Uroczystość rozdania nagród najdzielniejszym biegunom zakończyła ostatnią prawdopodobnie w tym roku zabawę ogrodową.

Typowa postać ubyła miastu naszemu ze śmiercią Stanisława Cichockiego, niegdyś obywatela Ukrainy, żołnierza z r. 1863., który 15. bm. zmarł w Krakowie. W obu stolicach kraju naszego znanym był zmarły wszystkim, postać jego bowiem tak była typową, tak wybitną, że wśród tysiąca można ją było rozpoznać. Jak imponującą postawą o pięknej prawdziwie męskiej twarzy, tak też odznaczał się zmarły i wielkimi zaletami charakteru, a zajmował się handlem i wystawami obrazów. Znał on też i jego znali nietylko wszyscy artyści malarze polscy, ale i większe kolonie artystyczne zagranica, a mistrz Matejko uwiecznił postać jego na jednem ze swych arcydzieł. Spokój jego cieniom!

Ś. p. Karol Kiselka, o którego śmierci donieśliśmy w sobotę, był jednym z najwybitniejszych przemysłowców lwowskich. Przeżył lat 63 a zostawia po sobie dobrą pamięć, byłto bowiem obywatel, który dorabiając się sam majątku nie zapominał o społeczeństwie i obowiązki swe względem niego spełniał zawsze bardzo gorliwie. Z małych początków wielką pracą, rządnością i oszczędnością doszedł do olbrzymiego majątku, podnosząc równocześnie rzutkością swoją życie przemysłowe we Lwowie. Wybrany po śmierci Simona prezesem izby handlowej i przemysłowej piastował tę godność do śmierci, a szczególnie wiele ma mu do zawdzięczenia lwowska Harmonia, bo bez jego czynnej pomocy już dawno musiałaby przestać istnieć. Zmarły był kawalerem orderu Franciszka Józefa i św. Grzegorza, obywatelem miasta naszego i właścicielem dóbr. Pozostawia po sobie żal szczery w licznem kole przyjaciół, znajomych i u wielu rodzin w kraju, z którymi przez związki małżeńskie trzech córek swoich wszedł w powinowactwo. Cześć jego pamięci!

Wydawcy kalendarzy spełnią patryotyczny uczynek składając po jednym egzemplarzu swego wydawnictwa w zakładzie Ossolińskich. Kalendarze drukowane przedewszystkiem w celach praktycznych, charakteryzują zarazem czas swój a do pewnego stopnia i poziom literacki narodu. To też zakład nie wątpi, że dzięki łaskawej pamięci i troskliwości wydawców, bogaty jego zbiór kalendarzy będzie stopniowo coraz bardziej wzrastał i uzupełniał się na pożytek badaczów i bibliografów. Egzemplarze przesyła się wprost do dyrekcyi zakładu albo składa na ręce dr. Bronisława Czarnika.

Lwowscy socyaliści odbyli wczoraj zgromadzenie w ratuszu, które miało przebieg bardzo burzliwy. Z początku, gdy szło o sprawozdanie z przebiegu obrad kongresu zuryskiego, słuchali zebrani ze spokojem wywodów mowcy, kiedy jednak zaczęło się zajmować sprawami miejscowymi, przemieniło się zgromadzenie w żydowską szkołę. a nawet przyszło do bójki, z której jednego z uczestników odstawiono na stacyę ratunkową.

Przejechanie. Dziesięcioletniego chłopca Józefa Jazowskiego przejechał wczoraj po południu dorożkarz nr. 5. Ciężko skaleczonego chłopaka odstawiono na stacyę ratunkową.

Z dziennika policyjnego. Z domu rodzicielskiego wydaliła się szesnastoletnia Józefa Chorkówna i dotychczas nie powróciła. Rodzice Chorkówny mieszkają na ulicy Łyczakowskiej pod l. 15. — Złodzieja kieszonkowego Józefa Masełkę, aresztowała wczoraj policya w chwili, gdy tenże chciał wypróżniać kieszenie Emlii W.

Złośliwej mistyfikacyi ofiarą padła nasza *Gazeta*, podając w poprzednim numerze wiadomość ze Stryja, jakoby tamtejszy aptekarz p. Jahr miał zamiar opuścić to miasto i jakoby ofiarował przy tej sposobności 100 złr. na rzecz Sokoła. Wszystkie szczegóły tej notatki okazały się nieprawdziwymi, już choćby dlatego, że p. Jahr jako młody człowiek nie mógł przez lat 30 praktykować już w swoim zawodzie, a tem mniej dorobić się takiego majątku, aby bez własnego uszczerbku tak znaczne sumy ofiarowywać na cele publiczne. Również nieprawdziwą okazała się wiadomość o ślubie urzędnika kolejowego ze Stryja p. Ollera. Przeciw złośliwemu mistyfikatorowi poczyniono już odpowiednie kroki.

Wesoła rada miejska. Z drohobycza piszą *Kuryerowi lwowskiemu*: Na ostatniem posiedzeniu tutejszej rady miejskiej postawił nasz „Atlas“ taki wniosek: „Rada król. m. Drohobycza, wyrażając cześć Kornelowi Ujejskiemu - - zaszczyca go obywatelstwem honorowem“. Atlas skończył — a po sali szmer poszedł... „wus is dues der Ujejski? wer is dues? „a szraber“ (pisarz) odpowiada inny. Chwilę trwały te informacye, co widząc nasz Altas — zagrał na najczulszej strunie serc pp. radnych: „Panowie niepotrzebujecie się obawiać, że z tego tytułu urość mogą jakie ciężary dla gminy — nie — to jest człowiek zamożny — właściciel dóbr“... „A zoj“ zakonkludowali radni i po tem wyjaśnieniu jednogłośnie wniosek uchwalili.

Instalacya ks. arcyb. Hryniewieckiego na probostwo tuchowskie odbyła się wczoraj nadzwyczaj wspaniale. Całe miasto przybrało uroczysty wygląd. Zewsząd powiewały chorągwie, domy ustrojone w zieleń a na drodze do kościoła wzniesiono 4 bramy tryumfalne, między którymi znajdowała się i jedna, wystawiona przez tamtejszych żydów, którzy nowego proboszcza oczekiwali z całym kahałem na czele. Księdza proboszcza witały deputacye szlachty, duchowieństwa okolicznego obu obrządków weteranów z r. 1863 i tłumy 10-tysięczne pobożnej ludności z chorągwiami. Nastrój ducha panował u wszystkich poważny, chociaż entuzyastyczny.

Poświęcenie nowej cerkwi w Szczercu odbępzie się d. 20 bm. Aktu poświęcenia dokona ks. metropolita Sembratowicz.

Klęski i klęski. Z Rymanowa piszą nam: Rok 1893 zapisze się dla mieszkańców miasteczka Rymanowa w smutnej pamięci. Woda, ogień, cholera — oto żywioły nieprzyjazne dla Rymanowa. W zeszłym miesiącu straszna powódź zalawszy jedną część miasta, zamuliła około 100 domków i zniszczyła prawie cały dobytek nadbrzeżnych mieszkańców. Ogień już po dwakroć nawiedzał tego roku Rymanów i tylko dzięki wysileniom straży ochotniczej rymanowskiej zawdzięczać musimy, że przy pierwszym ogniu nie spłonęło całe miasto, że skończyło się tylko na dwóch budynkach; przed paru dniami znowu powstał ogień w żydowskiej łaźni parowej, która nawiasem mówiąc z powodu brudów i nieczystości dawno powinna była być zamkniętą, ale nie pozwolono jej się spalić. Anticholeryczne zarządzenia władz i tu natrafiają na silny opór, szczególnie ze strony fanatycznego motłochu żydowskiego. We czwartek w zeszłym tygodniu mieliśmy nawet scenę na rynku miejskim, godną większego miasta jak nasze; oto tłum żydów 200 do 300 otoczył komisarza i dr. Krynickiego tu na czas epidemii delegowanego, a krzycząc, że oni nie potrzebują komisarzy ani wart, odgrażał się pięściami. Nawet na ukazanie się żandarmeryi tłum nie ustępował, tak że tylko taktownemu postępowaniu wspomnianego komisarza p. Etmayera zawdzięczać należy, że nie przyszło do rozlewu krwi.

Pomnik Mickiewicza. Roboty około pomnika Mickiewicza postępują szybko i prawdopodobnie przed zimą zostaną ukończone. Z końcem października przybyć ma do Krakowa p. Teodor Rygier a równocześnie nadejdzie odlana z bronzu postać wieszcza Adama. Uroczyste odsłonięcie pomnika odbyć się ma dopiero na wiosnę roku przyszłego.

Jarmark jesienny roczny, który miał się odbyć w Stanisławowie we środę dnia 13. bm., został z powodu niebezpieczeństwa zawleczenia cholery do miasta, zakazany.

Z Cieszyna donoszą, że wydział gminy tamtejszy uchwalił na wniosek komisyi prawniczej odrzucić protest przeszło 100 obywateli miasta Cieszyna, domagających się obok niemieckich także polskich napisów na ulicach.

Z wiedeńskiego toru. Podczas obecnie odbywających się jesiennych wyścigów wiedeńskich zdarza się zbyt często, że konie będące faworytami publiczności bywają bite przez konie uchodzące za słabsze, — na czem bookmeckerzy i nie wielka ilość szczęśliwców, znających dokładnie tajemnice koni i dżokejów, robią doskonałe iuteresy. Ponieważ już w roku zeszłym wykryto pewne nadużycia ze strony dżokejów, wyrodziły się obecnie znowu podobne podejrzenia, będące jak się zdaje, wcale usprawiedliwione. Podejrzenia takie powzięło również i dyrektoryum Jockey-Clubu i postanowiło przeprowadzać dochodzenia po każdym nieregularnym wyścigu, aby wreszcie raz położyć tamę nadużyciom kompromitującym tor wiedeński. Pierwsze z tych dochodzeń zostało już ukończone, a raczej zastanowiono je w braku pewnych danych, mogących wyświecić sprawę. Tyczyło ono zwycięstwa „Ninety“ Söllingera nad niezwyciężoną dotąd „Panamą.“ Klacz Söllingera uchodziła niegdyś za doskonałego bieguna, ale ponieważ w ostatnich czasach w biegach okazywała się nieudolną, straciła dobrą opinię i publiczność przestała na nią się zakładać. Tymczasem we czwartek pobiła niezwyciężoną „Panamę“, przynosząc tym sposobem kilku zaufanym olbrzymie sumy. Dochodzenie wykazało, że przyczyną porażki „Panamy“ była nieregularna jazda jej dżokeja Baretta, który przed startem zmęczył ją bezpodstawnym galopem około porowy torn. Ponieważ jednak udowodnionem nie zostało, aby Baret uczynił to w złym zamiarze, śledztwo zastanowiono.

Śmierć Miribela, szefa francuskiego sztabu jeneralnego, pozbawiła Francyę jednego z najzdolniejszych dowódców, w którym kraj cały pokładał wielkie nadzieje, stawiając go na wypadek wojny na czele wojsk francuskich. Urodzony 14. września 1831 w Montbonnet w departamencie Isery, mianowany został po ukończeniu studyów wojskowych w r. 1853 podporucznikiem artyleryi. Już w dwa lata później brał udział w zdobyciu Sebastopola, a w r. 1859 podczas wojny włoskiej otrzymał po bitwie pod Magentą krzyż legii honorowej, w bitwie pod Solferino był ciężko ranny, z końcem zaś r. 1859 został kapitanem. W r. 1862 przydzielono Miribela do ekspedycyi wysłanej do Meksyku, gdzie odznaczył się przy szturmie na Pueblę. Po powrocie z Meksyku był jakiś czas jako wojskowy attaché w Petersburgu, poczem w wojnie francusko-pruskiej, jako komendant brygady dzielnie stawał w kilku potyczkach. W roku 1881 został szefem francuskiego sztabu jeneralnego, ale z upadkiem ówczesnego ministerstwa, ustąpił z tego stanowiska, na które jednak w r. 1890 napowrót powołany został. O zgonie Miribela podają następujące szczegóły: W czasie ostatnich manewrów często cierpiał Miribel na zawroty głowy. Gdy go raz z tego powodu adjutant ostrzegał i prosił, aby się nie narażał na trudy, odpowiedział jenerał: „Mój koniec już niedaleki, zadanie życia mego spełnione, nasza wschodnia granica zabezpieczona; o cóż więc chodzi?“ Oficer który był świadkiem jego śmierci opowiada: „Zatrzymaliśmy się przed jakimś folwarkiem a jenerał, wyczerpany trudami, zażądał mleka. Dziewczyna ostrzegała, że mleko jest zimne. Jenerał jednak zawołał: „tem lepiej“, wychylił od razu całą szklankę, chciał następnie siąść na koń, ale siły opuściły go i upadł w moje ramiona“.

Z manewrów w Kongresówce. „O godzinie 5 wieczorem w dniu 5. września, wojska gwardyi warszawskiej przybyły na granicę niemiecką. Zawiadomieni wcześniej o przybyciu wojsk rosyjskich, oficerowie nie-

mieccy jeszcze przed przybyciem wojsk rosyjskich zjawili się w Chorzelach, aby przyjrzeć się rosyjskiej gwardyi i oficerom rosyjskim. Zaledwie dał się słyszeć tętent konni kawaleryi gwardyi, natychmiast wyszli na balkon, witając po wojskowemu oficerów rosyjskich. Tuż za kawaleryą, przy dźwiękach marsza francuskiego, szeregami w ordynku postępował pułk keksholmski i inne pułki gwardyi. Oficerowie niemieccy z wielką uwagą przyglądali się rosyjskiej armii i bardzo uprzejmie odpowiadali na powitania rosyjskich oficerów. Jakby w odpowiedzi na nasze manewry na granicy niemieckiej, Niemcy urządzili takież na granicy rosyjskiej. W chwili obecnej w odległości trzech wiorst od rosyjskiego biwaku, stoi 18.000 wojska niemieckiego. Dziś namiot oficerski keksholmskiego pułku grenadyerów nawiedzili dwaj oficerowie niemieccy i burmistrz miasta. Oficerowie pułku keksholmskiego przyjęli przybyłych nadzwyczaj serdecznie i ugościli, według zwyczaju rosyjskiego, solą i chlebem. Celem odwiedzin było obeznanie się z życiem rosyjskiej armii podczas biwakowania. Wyrażając swoje szczere uznanie armii rosyjskiej, burmistrz oznajmił od stowarzyszenia oficerów, że ma polecenie przywieść do nich gości rosyjskich, aby dowieść, iż na rosyjską gościnność oni potrafią odpowiedzieć niemiecką serdecznością".

Cholera. Urzędowe sprawozdanie o stanie cholery w Galicyi opiewa:

Dnia 15. września br. zachorowały na cholerę:

W powiecie nadworzeńskim: w Delatynie 2 osoby, w Worochcie ad Mikuliczyn 3 osoby, w Hwoździe 5 osób. W powiecie sanockim: w Rymanowie 3 osoby, w Posadzie dolnej 1 osoba. W powiecie stanisławowskim: w Opryszowcach i Knihininie po 1 osobie. W Jasienicy (w powiecie brzozowskim 2 osoby, w Otynii (w pow. tłumackim) i Bohorodczanach po 1 osobie.

Umarły: W powiecie nadworzeńskim: w Delatynie, Worochcie i Hwoździe 2 osoby. W powiecie sanockim: w Rymanowie 2 osoby, we Wróbliku szlacheckim 1 osoba. W Jasienicy (w powiecie brzozowskim) 2 osoby, w Knihininie (w pow. stanisławowskim), w Otynii (w pow. tłumackim) i w Kołomyi po 1 osobie.

Zmarli.

Gustaw Mayer sekretarz starostwa w Turce 15. b. m.

Marceli Kranse, żołnierz w jsk polskich z r. 1831, więzień stanu w latach 1840—44, urzędnik magistratu m. Krakowa, w Krakowie w 76 roku życia.

Leon Poźniak, emerytowany starszy inżynier przeżywszy lat 78 10. bm. w Stanisławowie.

Polskie akademickie Stowarzyszenie „Ognisko" we Wiednin V II Langegasse 44 udziela wszystkim nowo-przybywającym kolegom informacyi w sprawie wpisów, otrzymania pomieszkań itd. w godzinach między 11 a 1

FRAM.

II.

Niazliczonym trudom, ogromnemu nakładowi wytrwałości zawdzięcza Nanson zdobycie „Frama" i środków na wprowadzenie w czyn śmiałego swojego zamiaru.

Lat parę upłynęło, zanim podróżnik norweski zdołał obznajomić swych ziomków z całą rozległością swojego planu. Po naukowem wyjaśnieniu celu wycieczki w Towarzystwie geograficznem w Kopenhadze, rozpoczęła się propaganda w prasie peryodycznej. Nie dosyć na tem. Nansen puścił się w dłuższą podróż po Europie, po Francyi, Niemczech i Anglii, gdzie urządzał odczyty publiczne. Zauważyć należy, iż Anglia, tak odczuwająca zarwyczaj żywo wszystko, co ma z podróżami morskiemi styczność, tym razem najchłodniej ze wszystkich państw europejskich przyjęła prelekcye norweczyka.

Po powrocie na grunt norweski zstąpił Nansen z „hymnu do prostej powieści", z obłoków na ziemię, od teoretycznej propagandy przeszedł do praktycznego traktowania sprawy. Najbardziej nawet idealne przedsięwzięcie bez pieniędzy obejść się nie może, zwrócił się tedy podróżnik do norweskiego storthingu z podaniem, aby państwo przyznało mu na podróż 300.000 koron zapomogi. Tu, wbrew powszechnemu oczekiwaniu, żywą znalazł ze strony wielu posłów opozycyę. Nie dał jednak za wygraną i oto po długich rozprawach w d. 1. lipca r. 1890 storthing 63 głosami przeciwko 51 przyznał mu 200.000 koron.

Suma nie była wystarczającą, to też Nansen zwrócił się do ogółu, który nie pozostał obojętnym na głos uczonego. Zewsząd posypały się składki, a w roku zeszłym doszły już do sumy 140.000 koron. Suma ostatnia w połączeniu z przyznaną przez storthing przewyższyła sumę, pierwotnie przez Nansena żądaną, gdy jednak przyszło do ekwipowania „Frama", okazało się, iż i tego było zamało. Dowódzca wyprawy chciał zaopatrzyć okręt we wszystkie najnowsze aparaty i instrumenty, konieczne do spostrzeżeń meteorologicznych i notowań geograficznych. Zwrócił się tedy znów do storthingu, przedstawił co już było zrobione, i uzyskał nową zapomogę w sumie 80.000 koron. W ten sposób wyprawa Nansena kosztować będzie Norwegię co najmniej 420.000 koron.

Mówimy: co najmniej, bo Bóg wie, jaki obrót przybierze wyprawa, jakie będą losy tej śmiałej załogi, puszczającej się w imię nauki na przestrzenie, które w lodowych uściskach pozbawiły życia setki poprzedników nansenowskich żeglarzy.

Umyślnie na wyprawę zbudowany okręt „Fram", według zdania specjalistów, może być uważany za arcydzieło techniki budowlanej i za model statków na wyprawy podbiegunowe. Szczególniej pomysłowością i starannością obrobienia odznaczają się sypialnie, zbudowane tuż koło wielkiej kajuty salonowej, w której załoga gromadzić się będzie w czasie długich wieczorów zimowych. Ściany zewnętrzne sypialni, wychodzące na morze, składają się z sześciu warstw: 1) warstwa drzewa korkowego grubości 6 cali, 2) warstwa desek, 3) warstwa sierci jeleniej i materyi gutaperkowej, 4) znowu warstwa desek, 5) warstwa powietrzna, wreszcie 6) gruba warstwa drzewna. — Ściany wewnętrzne, stanowiące jednocześnie i ściany kajuty, składają się z dwóch warstw: drzewnej i gutaperkowej. Podłoga kajut i sypialni składa się z 6 cali drzewa korkowego i $1^1/_2$ cala desek sosnowych.

Cały okręt oświetlony jest elektrycznością, dobywaną przy pomocy maszyny parowej, w razie zaś, gdyby ta ostatnia działać z jakichkolwiek przyczyn nie mogła, motorem będzie wiatrak, ustawiony na pokładzie. Kajuty są ogrzewane piecykami naftowemi.

Brak za to zupełny na statku ozdób wszelakich. Tylko na ścianach kajut, pomalowanych białą farbą olejną, wiszą bardzo cenne obrazy, ofiarowane wyprawie przez norweskich artystów-malarzy. Nie wytworne, lecz mocno zbudowane umeblowanie kajut składa się z sofek, stołów i stołków. W jednym z kątów kajuty głównej stoi wielki orkiestrion, grający automatycznie 120 utworów muzycznych; jest to dar jednej z firm chrystiańskich. Kąt drugi zajmuje wielka szafa z książkami, zawierająca do 1000 tomów najnowszych wydawnictw.

Zapasy węgla, nafty i produktów żywności wystarczą na 2000 dni. Cały zapas węgla wynosi 270 tonn. Nafty wziął okręt pod pokład 40.000 litrów. Pokruszono węgiel na drobne kawałki, aby mniej miejsca zajmował w składach okrętowych.

Odzież żeglarzy składa się wyłącznie z tkanin wełnianych. Każdy z majtków na gołem ciele nosi nie płócienną, lecz wełnianą koszulę. Na to przywdziewają członkowie załogi wełniane odzienie, którego grubość zastosowana będzie do temperatury. W czasie deszczu lub śniegu na odzienie wkładać mają majtkowie wielkie płaszcze wełniane, zaopatrzone w peleryny i kaptury z tkaniny nieprzemakalnej.

Produkty żywności składają się z chleba w formie sucharów, z konserwów rybnych i mięsnych, z tartych kartofli, (4000 kilogramów margaryny i 2000 kilogramów masła krowiego), włoszczyzny i soli. Jedzenie warzone będzie w wielkich aparatach naftowych. Za napój służyć ma, prócz oczywiście wody, kawa i herbata.

Szczegół charakterystyczny: Nansen wykluczył z zapasów żywnościowych wszystko, co w odległym nawet związku pozostaje z alkoholem. W magazynach „Frama" nie masz ani jednej butelki wina ani jednej miarki wódki. Parę litrow spirytusu ma u siebie jedynie... apteka okrętowa.

Takim jest „Fram", na którym Nansen z towarzyszami udali się w drogę, usianą kośćmi Franklinów, Hallów, De Longów i wielu, wielu innych męczenników nauki.

Sztuki piękne.

Z teatru. Parę bohaterów w Szyllerowskiej „Intrydze i miłości" przedstawili wczoraj p. Woleński i młoda debiutantka panna Helena Irena.

Pierwszego za pełną ognia, prawdziwie artystyczną postać wywołała publiczność, która jedynie lóż nie zajęła, cztery razy, a każdą większą scenę oklaskiwała z zapałem, towarzyszkę zaś jego a sceniczną kochankę nagrodzono przy otwartej scenie szczerym aplauzem.

Panna Irena zasłużyła nań zupełnie, bo prawdziwy a wielki talent przebija się z jej swobodnych, wdzięcznych i nieprzesadnych ruchów, dykcyi wprawdzie jeszcze niezupełnie dobrej, ale szlachetnej i z głosu miłego, dźwięcznego i silnego. Dodać do tego należy, że z każdego słowa, wypowiedzianego przez artystkę, widać nadzwyczajny zapał dla sztuki, widać, że artystka przejmuje się całą duszą tem, co mówi i że na scenie żyje życiem przedstawianej przez siebie osoby. Jeżeliby jaki zarzut można sprawiedliwie uczynić pannie Irenie, to brak wprawy w używaniu głosu, ale zważywszy, że to przecie drugi dopiero występ na scenie, że trudno od pierwszego wejrzenia poznać akustykę sali teatralnej, musi każdy wybaczyć jej tę małą usterkę i szczerze się cieszyć z tak cennego nabytku dla sztuki dramatycznej.

Całe przedstawienie poszło gładko, bo wszystkie postacie oddane zostały z pietyzmem, należnym arcydziełu i z całym zasobem talentu takich artystów, jak pp. Zboiński, Chmieliński i Wysocki, i panie Gostyńska i Pankiewiczówna.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek 18. „Oj mężczyźni, mężczyźni" krotochwila w 4 aktach K. Zalewskiego, pierwszy występ pani Sien nickiej, pani Siemaszkowej i pana Ruszkowskiego. Jutro we wtorek „Miss Helyett", operetka w 3 aktach M. Boucheron'a, muzyka E. Audran'a, przekład A. Kitschmana. Ósmy gościnny występ pani Adolfiny Zimajerowej, artystki teatrów warszawskich.

* **Pan Teodor Pollak** przyjechał do Lwowa i już rozpoczął lekcye w szkole muzycznej pani Maryi Marek.

* **P. Józefa Szlezygierówna** znakomita warszawska śpiewaczka przyjeżdża na stałe do Lwowa za dwa tygodnie i rozpocznie przyjmować lekcye śpiewu od 1. października b. r.

„Szczutek", wesoły nasz przyjaciel i najmilszy towarzysz, został w sobotę przez prokuratoryę państwa skonfiskowany.

* **Dwaj malarze** Kazimierz Pochwalski i Julian Fałat zamierzają stale osiąść w Paryżu. Fałat wynajął już pracownię przy Boulerard Clichy. Portret cesarza Franciszka Józefa, pędzla Pochwalskiego, znajduje się w dworskiem muzeum historyi i sztuki w Wiedniu. Cesarz oglądał przed kilku dniami tę pracę i wyraził swe wielkie uznanie dla talentu malarza.

* **Nowa sztuka ludowa.** Teatr im. hr. Fredry w Stanisławowie wystawić ma w sezonie jesiennym nową sztukę ludową pt.: „Wygnańcy" obraz ludowy w czterech aktach, z muzyką znanego kompozytora p. Wrońskiego. Sztuka ta osnuta jest na tle smutnej pamięci wyroków banicyjnych pruskich. Rzecz cała, o ile słyszeliśmy, bardzo efektowna i patryotyczna, co kwalifikowałoby się na wystawienie w innych także teatrach, zwłaszcza wobec posuchy na polu sztuk ludowych. Autorem jej *homo novus* na niwie dramatycznej p. Zyg. Hałaciński. Prócz tej sztuki, teatr im. hr. Fredry przygotowuje na sezon jesienny i zimowy inne jeszcze nowości. Cieszy nas bardzo, że dyrektor teatru Stanisławowskiego, mimo niezbyt sprzyjających warunków, tyle ujawnia życia i energii. Dowodem tego serdeczne uznanie, jaki zdołał zjednać sobie w Kołomyi, gdy bawił tam tego roku w miesiącu maju i czerwcu.

* **Osobny oddział** miała sztuka polska na trzech wystawach: w Berlinie, w Wiedniu i w Chicago W roku przyszłym przypada znowu w Wiedniu wielka międzynarodowa wystawa, należałoby więc zawczasu porozumieć się i poczynić kroki w celu uzyskania osobnego oddziału dla sztuki polskiej. W tym celu potrzebaby jak najrychlej utworzyć komitet, któryby był jedynym pośrednikiem między polskimi artystami a dyrekcyą wystawy, któryby miał prawo zawierać układy i umawiać się o sale i rozwieszenie obrazów.

* **Wielkiej Encyklopedyi powszechnej** ilustrowanej wyszedł zeszyt 73 i zawiera wyrazy: Brougham, Brutus Marcus Junius. Z zeszytem tym rozpoczyna się tom X. Cena zeszytu 65 ct. Skład główny dla Galicyi w księgarni polskiej we Lwowie.

* **Teatr stanisławowski** pod dyrekcyą p. Łucyana Kwiecińskiego zamierza na rok przyszły podczas wystawy dać we Lwowie 12 przedstawień.

Ostatnie wiadomości.

W Jarosławiu odbył się wczoraj w południe w sali hotelu „Victoria" wiec, zwołany przez zarząd związku stronnictwa chłopskiego przy udziale około 500 uczestników. Zebraniu przewodniczył poseł sejmowy włościanin St. Potoczek. Jako pierwszy i najważniejszy punkt porządku dziennego była sprawa wyboru posła z okręgu jarosławskiego w miejsce śp. Koziebrodzkiego. Postawiono kandydaturę: ks. Pastora, włościan Borowicza z Tuligłów i Sobienia z Maniny. Ks. Pastor oświadczył, że kandydaturę swoją utrzymuje, do związku stronnictwa chłopskiego atoli nie przystąpi. Oświadczenie to a zarazem rezygnacya Borowicza spowodowały, że zebranie zaleciło kandydaturę Sobienia. Następnie ks. Stojałowski wniósł rezolucyę przeciw wyjątkowym zarządzeniom w Czechach, komisarz rządowy atoli uchylił ją z porządku dziennego.

Petersburski *Świet* oblicza z dumą, że Francuzi na uroczystość ku uczczeniu rosyjskiej floty wydadzą około 25 milionów franków, co dla państwa możnego i bogatego nie jest ciężarem.

Köln. Ztg. donosi, że mianowanie jenerała Boisdeffre szefem jeneralnego sztabu w miejsce zmarłego Miribella natrafia na pewne trudności. Boisdeffre jest jednym z najmłodszych jenerałów dywizyjnych.

Rząd grecki, wedle doniesienia *Pol. Cor.* został urzędownie zawiadomiony, że rosyjska eskadra morza Śródziemnego dłużej się zatrzyma w zimie w Pireneach.

Według komunikatu, umieszczonego w *Dile* i *Hałyczanynie*, wybrano na ruskiem zgromadzeniu przedwyborczem, d. 14. bm., w Dolinie komitet wyborczy na powiat sądowy doliński (przewodniczący ks. Łopatyński z Doliny, zastępca ks. Szczurowski z Strutyna Wyżnego, sekretarze medyk Ce.ewicz z Trościańca i ks. Bilinkiewicz z Łopianki, tudzież 13 włościan). Nadto ustanowiono komitety dla powiatu bolechowskiego (lekarz dr. Podłuski z Bolechowa i ks. Birczak z Podbereża) i dla powiatu rożniatowskiego (ks. Lewicki z Kniażego, ks. Pawluk i ks. Szczurowski). Co do tych dwóch komitetów, komunikat nikogo więcej nie podaje. Uchwalono dalej, że kandydaci mają się osobiście przedstawić wyborcom, a ponieważ d. 14. bm. żaden kandydat ani osobiście ani pisemnie się nie zgłosił, uchwalono zwołać na 23. bm. do Doliny drugie zgromadzenie wyborcze. Komunikat wzywa kandydatów, aby jak najrychlej znieśli się z komitetem wyborczym. (Wybór naznaczony na 5. października).

Zaburzenia w Pradze ponowiły się znowu dnia 16 bm. Spowodował je wymarsz 28 pułku piechoty dotychczas stacyonowanego w Pradze a obecnie przeniesionego do Lincu. Pułk ów 28 piechoty rekrutuje się w Pradze i w dziewięciu dziesiątych częściach składa się z Czechów, jak się więc zdaje, władze wojskowe zarządziły tę zmianę garnizonu z obawy zbytniego zbratania się żołnierzy z wzburzonymi i ciągle demonstrującymi tłumami. Policya uprzedzona o zamierzonej demonstracyi wcześnie obsadziła wszystkie ulice, którymi wspomniany pułk miał przemaszerować z kasarni na dworzec. Mimo to zdołał zgromadzić się tłum około 10.000 ludzi, którzy krzycząc świszcząc i wymyślając policyi chciał za pułkiem udać się na dworzec. Na pomoc policyi nadciągnął oddział żandarmów pod dowództwem porucznika Klima i z bagnetem w ręku demonstrantów rozprószył. Aresztowano przy tem około 10 osób, bądź za czynny opór, bądź za znieważenie straży policyjnej.

TELEGRAMY.

Chicago d. 16. września. Pawilon polsko amerykański na wystawie lwowskiej zapewniony. We wszystkich miejscowościach Stanów Zjednoczonych rozwinięta silna agitacya wśród Polaków. Siedzibą komitetu centralnego Chicago, prezesem komitetu Władysław Smólski, wiceprezesami ks. Wincenty Barzyński, Piotr Kiołbasa, Słonimski. Sejm Zjednoczenia rzymsko-katolickiego ofiarował na wystawę 750 zł., marszałek Kiołbasa dodał z własnej kieszeni 125 zł.

Sejm Związku Narodowego uchwali również znaczną subwencyą na cele Wystawy. Księża zbierają pieniądze po parafiach, zarządy towarzystw i korporacyi zapewniły pomoc moralną i materyalną. — Profesor Dunikowski po powrocie do Lwowa z początkiem października zabierze się do budowy polsko-amerykańskiego pawilonu.

Neapol d. 16. września. *Corriere di Napoli* donosi, że papież wysłał do cesarza Franciszka Józefa pismo, w którem łagodzi ostre wyrażenie znajdujące się w encyklice w sprawie węgierskiej.

Wiedeń d. 18. września. *Extra Post* dowodzi, że zarządzenie stanu wyjątkowego w Pradze jest zupełnie zbytecznem. Rząd sam traktował Młodoczechów tak długo jako skrajnych radykałów, aż wreszcie rzeczywiście stali się takimi. W końcu przemawia za zastąpieniem namiestnika Thuna przez jenerała ks. Croy.

Praga d. 18. września. 70 radnych miasta wniosło pisemną prośbę do burmistrza, o zwołanie nadzwyczajnego posiedzenia w celu naradzenia się nad stanem wyjątkowym. W całym kraju odbędą się narady wszystkich posłów do sejmu i do rady państwa.

Budapeszt d. 18. września, *Magyar Hirlap* podaje senzacyjną wiadomość o usiłowanym zamachu na pociąg, którym cesarz jechał do Boros-Sebes. Nieznani złoczyńcy powyciągawszy śruby z szyn usiłowali spowodować wykolejenie się pociągu. Zamach jednak odkryto w czas jeszcze, a mianowicie doniósł o tem mały jakiś chłopak.

Praga d. 18. września. Młodoczescy posłowie wydadzą manifest do narodu w sprawie zaprowadzenia stanu wyjątkowego.

Paryż d. 18. września. Robotnicy w kopalniach węgla w departamencie Nord uchwalili ogólny strejk.

Madryt d. 18. września. Z powodu wylewów w Starej Kastylji wiele osób zginęło. Dotychczas znaleziono czterdzieści trupów.

Paryż dnia 18. września. Dzienniki tutejsze donoszą jako rzecz autentyczną, że rosyjski minister marynarki zamówił u jednej z firm francuskich cztery parowce dla portu wojennego w Libawie.

Dział ekonomiczny.

— **Zakład ubezpieczenia** robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny ogłosił sprawozdanie swe za rok 1892, z którego się dowiadujemy, że w ciągu roku sprawozdawczego wypłacono różnych rent 31.720 złr. 47 ct., a wszelkie rozchody wyniosły 432.258 złr. 35 ct. Wypadków nieszczęśliwych zgłoszono ogółem 735, a renty pobierało osób 538. Dochody wyniosły ogółem 475.743 złr. 8 ct., bilans zaś w stanie czynnym i biernym wykazuje 430.129 złr. $58^1/_2$ ct. Zamknięcie rachunków związku powiatowych kas dla chorych Galicyi i Bukowiny wykazuje w funduszu rezerwowym 7 397 złr. 26 ct. w dochodach i rozchodach, a w funduszu kasowym 2.769 złr. 89 ct.

— **W szkole kołomyjskiej garncarskiej** rok szkolny rozpoczyna się 1 października. Szkoła ta ma za zadanie dostarczyć krajowemu przemysłowi keramicznemu należycie przygotowanych pracowników, a więc tokarzy, kaflarzy, stawiaczy pieców kaflowych, dekoratorów i palaczy. Nauka trwa lat 3. Program szkoły obejmuje przedmioty teoretyczne i praktyczne. Aby być przyjętym do szkoły, trzeba mieć skończonych lat 12, być fizycznie uzdolnionym do zawodu rękodzielniczego i mieć ukończoną szkołę ludową, albo złożyć egzamin wstępny. Uczniowie utrzymują się własnym kosztem.

— **Kasa długu państwowego** wypłacać będzie począwszy od 1. października br. aż do dalszego zarządzenia płatne w tym dniu w srebrze odsetki od obligacyj jednolitego długu państwowego, oraz pryorytetów kolei Cesarza Franciszka Józefa i cesarzewicza Rudolfa, na żądanie stron także w banknotach *al pari*. W razie, gdyby strona nie zażądała wyraźnie wypłaty w banknotach, nastąpi wypłata pomienionych odsetek tak samo jak dotychczas w srebrze.

— **Niewypłacalność.** Wiedeński „Creditorenverein" ogłasza niewypłacalność Szymona Szajno w Tarnowie.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 18. września (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 218·00 do 221·00. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. a. 255·00 do 258·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do —.— Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. —.— do 215.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·— do 101.70, 5% z 10% prem. 110.00 do 110.70, $4^1/_2$% los. w 50 lat. 100·— do 100.70. Banku krajowego $4^1/_2$% los. w 51 la. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat 97·30 do 98·—. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98.— do 98·70, 4% los. w $41^1/_2$ lat. 98·30 do 99·00, 4% los. w 56 latach 98·30 do 99·—. $4^1/_2$% los. w 52 lat. 100·— do 100·70.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·70 do 97·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·25 do 00·00. Pożyczka krajowa 6% w. a 105·00 do —.—, $4^1/_2$% 100·00 do 100·70, 4% z roku 1891 96·50 do —.—, 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 96·70 do 97·40.

Losy: Losy miasta Krakowa 23·50 do 25.—. Losy miasta Stanisławowa 40·00 do — —.

Monety. Dukat cesarski 5.92 do 6·02. Napoleondor 9.92 do 10·02. Półimperyał 10·10 do — —. Rubel rosyjski srebrny 1.30·00 do 1·32·—. Rubel rosyjski papierowy 1.30·50 do 1·32·75 100 marek niemieckich 61·50 do 62·10.

Wiedeń d. 18. września (*telegrafowane.*)

Renty: wspólna papierowa 97·50, srebrna 97·30, austr. koronowa 96·70, złota 119·50, węg koron. 94·30 złota 116·35.

Akcye przedsiębiorstw transportowych: Kolei Czerniowieckiej 255·50. Północnej 2887.— Państwowej 304·75, Północno-zachod 238·50, Węg. półn.-wschod. —·—, Południowej (Lombardy) 103·00, arc. Albrechta (za 200) 95.00, Bukowińskich kolei lokalnych (za 200) 182·00 Kołomyjskich (za 200) —·—.

Akcye banków: austr. węgiersk. na 600 zł 982 —, anglo-austr. 149·75, Länderbanku 248·75 Unionbanku 253·00, bukow. Zakład kredyt. ziem. za 200 zł. 138·— czesk. Banku eskont. za 200 zł 595, galic. Banku hypot. za 200 zł. 380, galic. banku dla handlu i przemysłu za 200 —·— chorw.-słow. Banku kraj. hypot. 117·00 Żiwnostenska banka 118·50. Kredyty austr. 338·25 Kredyty węg. 412·50.

Pożyczki publiczne: Gal. propinacyjne 96.50 bukow. propin. 102·25. buk indemn. 000·00, gal kraj. z r. 1893 96·20

Listy zastawne 5 pr. Gal. Banku hypot. 110·00, Gal. Zakł. kred. ziem. w Krakowie 101·00 Gal. Tow. kred. ziem. 98·50, $4^1/_2$ pr. Banku krajowego 100·50, bukow. Zakład. kred. ziem. 101·50 5 prc. bukow. kasy oszczędn. 100·—.

Losy: austr Czerw. krzyża 18·75, węg. Czerw krzyża 12·00, Bazylika —·—, Krakowskie 24·50 Stanisławowskie 41·00. Tureckie 49·40.

Waluty: Ruble papier. 130·50, 20-markówki 12·35, 20-frankówki 9·99, sovereings 12·56, tureckie liry złote 11·30 100 markówki 61·75 włoskie 100 lirówki 44·60.

Z rynków towarowych.

Wiedeń 18. września Zapasy pszenicy i mąki pszennej z dniem 1. września 1893 obliczono na 18.670.000 kwarterów, w tym samym czasie poprzedniego roku wynosiły 14.262.000, a w roku 1891 tylko 11.751.000 kwarterów. Ogromny ten remanent jest wynikiem zeszłorocznych po większej części pomyślnych zbiorów, a przedewszystkiem nadzwyczajnych wyników amerykańskiej raccolty z r. 1892. W obec takich cyfr nie mogły mieć wielkiego znaczenia ogłoszone z początkiem ubiegłego tygodnia niepomyślne sprawozdania waszyngtońskiego departamentu rolniczego i rzeczywiście jedynie na rynkach zamorskich ceny poszły w górę, ale i to tylko chwilowo. Na rynkach europejskich tylko w Anglii ceny trzymały się jako tako.

Nasze rynki zbożowe były początkowo pod wpływem sprawozdań zagranicznych, jednakowoż jeszcze inna, ważniejsza przyczyna na nie oddziaływała, a mianowicie ta, że zwiększony odbyt mąki wywołał energiczny popyt za pszenicą. W końcu jednak młyny porobiły już zapasy i pomyślna tendencya co do pszenicy ustała.

Najważniejsze zmiany cen w tygodniu były następujące:

		najniższe		najwyższe
pszenica na	jesień	7·63	—	7·73
„ „	wiosnę	8·01	—	8·14
żyto „	jesień	6·35	—	6·43
„ „	wiosnę	6·88	—	6·95
owies „	jesień	6·97	—	7·03
„ „	wiosnę	6.95	—	7·03
kukurudza na maj-czer.		5·57	—	5·67
rzepak na sierp.-wrześ.		15·60	—	15·80

Na targu było usposobienie co do pszenicy wskutek zmniejszonego pokupu młynów słabsze aniżeli w ubiegłym tygodniu Ceny jednak utrzymały się prawie niezmienione.

Żyto nie miało pokupu, toteż i ceny wykazują znaczną zniżkę.

Co do jęczmienia ruch był silnie ożywiony. Lepsze sorty poszły o 10 do 15 ct. w górę, gorsze utrzymały się w cenie.

Owies płacono stosownie do jakości po zł. 7 do 7·70.

Ceny kukurudzy poszły około 10 ct. w górę.

Ceny mąki podniosły się w ciągu tygodnia o 30 ct. i utrzymały się niezmienione, chociaż później pokup znacznie osłabł.

Tendencya co do zakupów terminowych była mdła z wyjątkiem owsa, za którym popyt bardzo był ożywiony.

Sprzedawano: pszenicę na jesień po zł. 7·65, 7·63, —·—, pszenicę na wiosnę 8·06, 8·01, 8·04, żyto na jesień 0·—, 0·—, 0; żyto na wiosnę 6·93, 6·88, owies na jesień 7·—, 7·03, 7·02; owies na wiosnę 6·98, 7·03, 7·02; kukurudzę na wrześ.-październik 5·34, 5·35, nowa 5·57, 5·58, rzepak na sierpień-wrzesień 15·70 do 15·80, na styczeń-luty 15·30 do 15·40.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 18. września.

Hotel Imperial. A. Beyżym z Królestwa Poskiego, O. Strzembosz z Żytomierza, N. Agalroff z Petersburga, Th. Csethoffer z Klausenburga, W. Barański z Łukawicy, J. Giżowska z Mokrzan, K. Rittmeyer i K. Chłędowski z Wiednia, W. Schlesinger i dr. J. Rosner z Biały, A. Sabatowski z Rożniatowa, Fr. Pawłowicz z Skały, J. Matkowski z Turówki, A. Langer z Marburga.

Hotel Metropol. Z. Tynenbaum z Przemyśla, J. Neumann z Czerniowiec, J. Swoboda z Krakowa, K. Swoboda z Krakowa, S. Tokarski z Brodów, W. Buczkowski z Pohrebowic, kadet Gachner z Żółkwi, N. Beitter z Wiednia, S. Auczkler z Przemyśla.

Hotel Żorża. J. J. Romaszkan z Bukowiny, M. hr. Borkowski z Mielnicy, Sz. hr. Koziebrodzki z Chlebowa, St. hr. Dzieduszycki z Gwoździca, E. Zubrzycki z Pijarszczyzny, dr. Wł. Mochnacki z Toustoługa, K. Wiszniewski z Dobrzan, Wł. Makomaski z Lublina, A. Bux z Cognac, J. Kaiser z Wiednia, K. Bottcher z Hamburga.

Hotel Europejski. JO. ks. J. Czartoryski z Wiązownicy, S. Białoskurski z Staji, O. Artymowicz z Rzeplina; W. Stanek z Kulawy, T. Verny z Mościsk, M. Łukaszewicz z Turki, J. Timowtewicz z Krosna, M. Rozenbaum z Złoczowa, M. Ullmann Nürnberga; M. Węgrzynowicz z Wiznieca, W. Szumlański i N. Stecka z Środopolca, C. Kaburowski z Wadowic, R. Ujejski z Pawłowa.

Stan powietrza. Dziś rano padał deszcz, zresztą przez obie doby mieliśmy pogodę.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 754 mm.

Prognoza na dobę dnia 19. września br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku zachodni, o średniej prędkości 5 m/sek.

Średnia temperatura doby obniży się do +13°C., niebo będzie przew. zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 80%.

Opad deszcz chwilami.

Jutro, dnia 19. września. św. Januarynsza. — św. Sozanta.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1 czerwca 1893.
(*Czas lwowski*).

Odchodzą do	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	3·01	10·41	5·26	11·11	7·36	—
Podwołocz.	6·44	3·20	10·16	11·11	—	—
Podw. Podzam.	6·54	3·32	10·40	11·33	—	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	10·56	—
Stryja	—	—	10·26	7·21	3·41	8·01
Bełzca	—	—	9·56	7·21	—	—

Przychodzą z	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	3·08	6·01	6·36	9·41	9·35	—
Podwołocz.	2·48	10·02	6·21	9·46	—	—
Podw. Podzam.	2·34	9·46	9·21	5·55	—	—
Czerniowiec	10·10	—	7·11	7·59	12·51	—
Stryja	—	—	1·08	9·06	9·52	2·38
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—	—

Cyfry tłuste, w których minuty podkreślone są czarną linią, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godz. 5 minut 59 rano

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godz. 12 minut 35

Hardes étrangéres!

Nowela Gypa.

— Zatem trwasz zawsze w zamiarze, by być na wyścigach w dniu wielkiej nagrody? — rzekł p. Tyrdele do swojej żony, która dzień przedtem przyjechała z Wiednia.

— Czy trwam w zamiarze! — odpowiedziała pani de Tyrdele — a o doskonałe, że pytasz się jeszcze o to!... myślisz może, że nie mam ochoty trochę się odświeżyć i znaleźć w gronie wesołego i zabawnego towarzystwa i...

— Ach! jeśli się spodziewasz, że w dniu wielkiej nagrody znajdziesz towarzystwo i to towarzystwo z „szykiem“, to jesteś w błędzie!... nikt już nie chodzi na wyścigi w ten dzień...

— A ty nie pójdziesz, co?

— Ja pójdę, bo zrobiłem zakład... ale jestem pewny, że ty nie znajdziesz ani jednej znajomej kobiety z twego towarzystwa... muszę ci oznajmić także, że nie będę mógł dotrzymywać ci towarzystwa, bo porobiłem wiele dużych zakładów, więc muszę pilnować, by nie przepadły...

— Bądź spokojny, nie będę samą..

— Życzę sobie tego, ale...

— Nie zajmuj się mną!...

— Jeśli pozwolisz sobie zrobić uwagę, radziłbym ci ubrać się jak najskromniej... W ogóle, jak mówię, nie idzie się na wyścigi w dzień wielkiej nagrody, a jeśli się idzie, to trzeba się przynajmniej starać, by nie zwracać na siebie uwagi wśród podejrzanego towarzystwa, które się znajduje w tym dniu..

W chwili odjazdu pani de Tyrdele zatrzymała się na werandzie.

— Czy jeszcze nie ma powozu? — rzekła.

— Ależ jest — odpowiedział pan de Tyrdele, podczas gdy lokaj otwierał drzwiczki fiakra.

— Jakto? — zawołała młoda kobieta z największem zdziwieniem — to to?

— Tak jest... nie błyszczy się w tym dniu, moja droga!.. Twoje znajome nie idą w dniu wielkiej nagrody wcale, a jeśli której przyjdzie dziwaczny kaprys jak tobie, z pewnością każda jedzie fiakrem.

Przybywszy,' pani de Tyrdele daremnie starała się odszukać jakąś znajomą twarz, chociaż już było dość późno... Tylko przyjechali, mąż jej powiedział, że zależy mu na porobionych zakładach, więc musi iść zaraz.

— Ach! idź gdzie ci się podoba, i nie zajmuj się tak mną, jeśli łaska!..

— Gdzie chcesz siadać?

— Tutaj, na prawo, *vis à vis* wejścia, jak zawsze.

Ale to miejsce było już zajęte, ciżba była ogromna. Nareszcie zdobyła sobie pani de Tyrdele miejsce, cisnąc się usilnie.

W chwili, gdy ją opuszczał, spotrzegł małego de Tendron, przedstawił go żonie i prosił, by jej dotrzymywał towarzystwa.

Trochę śmiesznym był mały de Tendron, ale w braku innego musiała być i z niego zadowolona. Rozmowa się rozpoczęła:

— Powiedz mi pan nazwiska osób, które przed nami spacerują, rzekła pani Tyrdele; — nie znam zupełnie nikogo.

— Ale — rzekł pan de Tendron — i ja nie znam nikogo.

— Przypuszczam, że nie wszystkich, ale musisz pan znać przynajmniej kilka, osób; przynajmniej z nazwiska...

— Niezaprzeczenie..

— Któż więc jest ten otyły mężczyzna, który podaje ramię tej ślicznej kobiecie?

— To baron Jérobcham i piękna pani de Guadalquiwir...

— Cóż to za jeden ten baron Jérobcham.

— Żyd, bankier, ogromnie bogaty...

— A piękna pani de Gwadalquiwir?

— Hiszpanka, zachwycająca jeszcze choć matka ośmiorga dzieci. co jej nie przeszkadza... pani rozumie?...

— Ach!... więc baron Jérabobam...

— Utrzymuje ją... proszę pani.

— Jak to?... utrzymuje ją? czy doprawdy? a czy ich przyjmują?...

Czemuż nie! z otwartemi ramionami! p. de Guadalquiwir zresztą bardzo się dobrze przedstawia.. dyplomata, sztywny, bardzo zresztą *correct*..

— A ta ładna mała blondynka?

— To milutka pani de Bacro, i baron Cherveil — również izraelita...

— I baron?

— I bankier... tak jak poprzedni!

— I także on ją... utrzymuje?

— Właśnie...

— Ach!... Mów pan dalej, bardzo mnie to zajmuje!...

— Otóż p. Manassé...

— Znowu żyd?... więc tylko sami żydzi?

— Przeważnie!.. żałuję że nie ma tu w tej chwili pani Manassé... byłabyś pani ujrzała czarującą istotę...

— A gdzież ona się teraz znajduje?

— Przechadza się zapewne z hrabią d'Argos..

— Żyd?

— Nie, Grek!

— To niefortunna narodowość!

— Dlaczego? Grecy są zazwyczaj bardzo przystojni!.. pokażę pani p. de Argos, osądzisz pani sama... wszystkie kobiety za nim szaleją...

Zdaje mi się że w Greku nie mogła bym się kochać...

— Czemu!.. to nie tak trudne...

— Ale śmieszne.

— Wcale nie!... to poetyczne! Pomyśl pani tylko! człowiek, który może posiada zamek w Epirze, na górze Ossa albo na Parnassie... Nie, na Parnasie, to zbyt pretensyonalne... na górze Hymcie. Czyż to nie szyk?... Patrz pani, oto p. Moos!

— Czy Grek?

— Nie, żyd!

— Ach! jeszcze!

— Kiedyż mówię pani, że ich jak piasku w morzu!... są oni różnego gatunku i z różnych krajów, naprzód żydzi czystej krwi... bardzo skromni a pomimo to bardzo bogaci!... każdy z nich nazywa się Japhet, albo Zabullan, Sołmonosor lub wreszcie Judas... i każdy z nich nosi z dumą swe stare nazwisko, bez żadnego tytułu... później są żydzi fałszowani, żydzi którzy nie są żydami... takiemi są naprzykład baron Bitter, Reichenburg, Reichenstrass, albo Reichenstadt, jeśli są Niemcami... hrabia de Damiette, de Jassy jeśli jest Turkiem, Polakiem lub jakiejbądź narodowości... we Francyi mamy baronów de Candor, de Cafar, Opfir, Cheorenil i Aman... wszyscy spożywają wieprzowinę jak pani i ja, załatwiając interesa w sobotę, jakby w inne dnie, nic sobie nie robiąc z dnia wielkiego postu, jeśli przypadnie w dzień licytacyi lub likwidacyi... wytłómaczą pani że mięso wieprzowe jest zakazane przez religię żydowską, dlatego, bo na wschodzie staje się niebezpiecznem... wie pani z powodu gorąca?... A w Paryżu pocóż się trzymać tego?... że szabas, to dobre dla motłochu!

(D. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174a)